Nr. 156. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 10 maja 1901 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Upior nihilistyczny.

Lwów 9 maja.

Rząd rosyjski z powodu ostatnich rozruchów stał się nadzwyczaj nerwowym, a o nerwowość tę przyprawiają go nie tyle same rozruchy studentów, protestujących przeciw panowaniu knuta i na uniwersytetach ile sympatja, jaką cała cywilizowana Europa okazała demonstrującym studentom. W nerwowości swej rząd rosyjski szuka spisków i jest przekonany, że całe carstwo podminowała znów propaganda nihilizmu, o której od kilku lat nic słychać nie było. Chce on za każdą cenę wykryć „przewódców ruchu rewolucyjnego“. Jak telegramy nam już doniosły, w Petersburgu od kilku dni o niczem nie mówią, jak tylko o aresztowaniach, rewizjach i konfiskatach pism najrozmaitszych. Przed kilku dniami aresztowano kilkaset osób, u których — jak opowiadają — miano znaleść kompromitujące je papiery. Niektórzy z aresztowanych zajmowali wysokie w hjerarchji urzędniczej stanowiska.

Policja pracuje niestrudzenie; co noc przeprowadza długi szereg rewizyj domowych, w nadziei wykrycia wodza ruchu rewolucyjnego.

W drodze przez Londyn nadchodzi wiadomość, iż w Petersburgu odbyły się bardzo poważne demonstracje mieszkańców przeciw policji. Aresztowano kilkunastu robotników. Robotnicy wskutek tego są wzburzeni i łatwo może z tego powodu istotnie wybuchnąć wśród nich ruch rewolucyjny.

Także w Królestwie polskiem hulają sobie czynownicy, jak za dawnych, idealnych dla nich czasów hurkowskich! Przed kilku dniami telegramy doniosły, że w Królestwie aresztowano kilkaset osób, podejrzanych o knowania nihilistyczne. Osadzono je to w cytadeli warszawskiej, to w więzieniu piotrkowskiem, ale zdaje się, iż rząd rosyjski sam już musiał przyjść do przekonania, że podejrzenia jego są bezzasadne, gdyż — jak donoszą z Petersburga do berlińskiego *Local-Anzeigera* — większą część aresztowanych w Piotrkowie wypuszczono już na wolność. Kto zaś wie, jak żandarmi rosyjscy niechętnie wypuszczają tych, których już aresztowali, ten zrozumie, iż aresztowanym nie można było udowodnić ani cienia jakiejś zbrodni.

Tak więc w gonitwie swej za wodzami nihilizmu, policja i żandarmerja szerzą wszędzie postrach, niewinnych ludzi osadzają w więzieniu, a mimo wszystkie te represalja, ruch wolnościowy wśród Rosjan coraz się więcej wzmaga i staje się groźnym dla absolutyzmu i czynownictwa. Ruch to, nie wywołany agitacją nihilistów, lecz sięgający głębiej, biorący swój początek w niezadowoleniu z obecnego systemu rządowego, a obejmujący szerokie warstwy, nietylko chłopów rosyjskich, ale i szlachty. Pragnienie konstytucji staje się wśród Rosjan coraz silniejszem i z pragnieniem tem rząd musi się liczyć. Nie potrafią go stłumić nawet masowe aresztowania, dokonywane pod płaszczykiem poszukiwania nihilistów.

Hajdamaczyzna.

(Przyjaciel dra Kosa i Romańczuka).

Kałusz 8 maja.

Aczkolwiek kupiec tutejszy p. Jarosław Korytowski nie wynosi się ponad przeciętny poziom małomiasteczkowych powag, to przecież ze względu na pewne okoliczności muszę wam tu dać jego sylwetkę. Oto od lat 20tu pisywał on z Kałusza do *Diła* zjadliwe artykuły przeciw Polakom i od tyluż lat „prowodyrował“ tutejszym Rusinom i kierował wszystkimi wyborami, zaznaczając się wszędzie, jako szalony wróg Polaków. Jego to działalności przeważnie zawdzięczają dr. Kos i Romańczuk wybór swój na posłów.

Ponieważ powszechnie sądzono, że Korytowski tylko z patrjotyzmu tak się zajmował wyborami i sprawami ruskiemi, przeto doszedł wkrótce do pewnej popularności u ludu i mieszczan, a w ślad za nią zdobył sobie miejsce w radzie gminnej i powiatowej. Zaznaczał się bowiem wszędzie, jako gorący patrjota rusi, używając może nawet za często frazesu: „Ukraina mała, żytie za neju!“...

Tymczasem okazało się, że Korytowski nie należy do starożytnych patrjotów, co to gotowi byli umierać za ojczyznę, lecz do nowoczesnych, coby chcieli żyć z ojczyzny.

Wykryła to następująca historja:

Oto rada powiatowa w Kałuszu uchwaliła wybudować tu szpital, na który fundusze od lat wielu już zbierano. W tym celu wybrano komisję, która miała upatrzeć odpowiednie grunta pod szpital. Rzeczywiście uznano na ten cel za najodpowiedniejsze grunta A. Serafina i H. Kołomyjca. Jarosław Korytowski, należący do tej komisji, oświadczył gotowość pertraktowania z właścicielami gruntów, utrzymując, że jemu będzie łatwiej, jak komu innemu, uzyskać u nich jak najmniejszą cenę, bo on ma wpływy i znajomości u mieszczan. Z chęcią przystała na to rada i Korytowski zgodził grunt u Serafina za 2400 koron, u Kołomyjca za 1000 koron, nalegając przytem usilnie na radę, by się spieszyła z dobiciem targu, bo sprzedający gotowi się cofnąć. Kupiono tedy grunta owe.

Przed paru miesiącami rozeszła się po Kałuszu pogłoska, że Korytowski przy pertraktowaniu o kupno tych gruntów wymówił sobie u Serafina 400 k., a u Kołomyjca 100 k. i że pierwszy mu je wypłacił, drugi zaś słowa dotrzymać nie chciał. Gdy przeprowadzone przez radę powiatową dochodzenia rzuciły nieładne światło na tę sprawę, wezwała rada pow. Korytowskiego, by zaskarżył Serafina o obrazę czci, bo komisja szpitalna nie może tego ścierpieć, by w łonie jej zasiadał członek, o którym tak niehonorowe wieści krążą. K. rad nie rad wytoczył skargę, zwróciwszy przedtem Serafinowi wskutek nalegań kompatrjotów 400 k., lecz sędzia karny, roztrząsając sprawę o obrazę czci, postanowił odstąpić akta prokuratorowi z powodu zachodzących poszlak z § 104 u. k. Dochodzenia się tedy toczą, a jaki będzie ich koniec, doniosę.

Ta nieładna sprawa wywołała wielką konsternację w tutejszym obozie ruskim, a uczciwi Rusini od Kor. nawet zupełnie się usunęli. Wobec tego i Korytowski, który na serjo myślał już o krześle poselskiem w sejmie, w miejsce radcy p. Karatnickiego i od pół roku prowadził już odpowiednią agitację, zwinął teraz chorągiewkę, bo karjera jego polityczna skończona.

Tymczasem budynek szpitalny już pod dachem, przedstawia się okazale, a jeżeli go kto kiedy zobaczy, niech sobie pomyśli, że przy budowie jego jeden szkodliwy agitator zabity został — politycznie.

Tow. nauczycieli szkół wyższych o sprawach szkolnych.

W dniach 26 i 27 b. m. odbędzie się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Uczestnicy, zarówno miejscowi, jak i przybyli z kraju, zgromadzą się już dnia 25, w sobotę, w sali restauracji Orłowskiego w pasażu Mikolascha, celem powitania i wzajemnego zaznajomienia się. W niedzielę, 26 bm., o godz. 9 rano zjazd rozpocznie się nabożeństwem w katedrze. O g. 12 w południe rozpocznie się pierwsze posiedzenie, a o g. 4 popołudniu drugie. Wieczorem tego dnia wspólna uczta. Dnia następnego o g. 9 rano trzecie i ostatnie posiedzenie, popołudniu zaś wycieczka w okolice Lwowa. Posiedzenia odbywać się będą w sali rady miejskiej.

Zgromadzenie niniejsze posiada interes nietylko dla członków towarz., ale zarówno dla całego społeczeństwa, albowiem oprócz spraw administracyjnych samego stowarzyszenia, przedmiot jego obrad stanowić będą kwestje pedagogiczne, odnoszące się do planu naukowego i organizacji naszych szkół średnich.

Jedną z takich spraw, a bezsprzecznie sprawą wielkiej doniosłości, jest projekt reformy nauki języka polskiego w gimnazjach. Wydział tow. rozpatrywał ją gruntownie i za pośrednictwem swego referenta, prof. dra Konstantego Wojciechowskiego, występuje przed walnem zgromadzeniem z szeregiem wniosków, domagających się zmiany w planie dotychczasowym. Ważniejszymi z tych wniosków są: usunięcie z V klasy teorji poezji i prozy, a natomiast już od tej klasy wprowadzenie nauki historji literatury narodowej, uznanie lektury domowej za nieodzowną, inny rozdział okresów nauki na klasy wyższego gimnazjum, zmiana wielu podręczników, oraz powiększenie liczby godzin na naukę języka i literatury polskiej.

Niemniej doniosłymi są wnioski, jakie przedstawi referent, prof. dr. Stanisław Bądzyński w sprawie czuwania nad zdrowiem młodzieży szkolnej. Referat ten omawia kilkanaście szczegółowych postulatów odnośnie do hygieny uczniów nietylko w szkole, ale i poza szkołą i wyczerpuje — zdaje się — cały materjał, jaki w tym kierunku nagromadziły kongresy hygjenistów. Ważnem jest domaganie się, iżby wykłady hygieny na wszechnicach uznano za obowiązujące dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

Prof. dr. Mieczysław W a r m s k i będzie referentem w sprawie reformy e g z a m i n ó w d o j r z a ł o ś c i, wydział Tow. bowiem nabrał przekonania, że egzamin dojrzałości w obecnym ustroju nie odpowiada ani instrukcjom nauki szkolnej, ani obowiązującym przepisom, odnoszącym się do tego egzaminu. Wydział proponuje przeto wystosowanie do władz szkolnych prośby, iżby jak najrychlej przeprowadziły rewizję i unormowały zarówno przepisy ogólne dla egzaminu dojrzałości, jak i sposób jego przeprowadzania.

Prof. Franciszek H a b u r a zdawać będzie sprawę z przekazanego wydziałowi wniosku Koła tarnowskiego o potrzebie zaprowadzenia w gimnazjach i szkołach realnych n a u k i l i t e r a t u r y p o w s z e c h n e j, a zakończy wnioskiem, iżby walne zgromadzenie poleciło wydziałowi zajęcie się tą sprawą.

Oto najważniejsze, znajdujące się już na porządku dziennym przedmioty obrad. Nie wyczerpują one oczywiście całego zakresu posiedzeń, niewątpliwie bowiem znajdzie się jeszcze szereg wniosków samoistnych, nieobojętnych dla postępu naszego szkolnictwa.

Z Berlina.

(Od naszego korespondenta).

Berlin 7 maja.

(*Zmiany w gabinecie pruskim a Polacy. — Dlaczego Möller został ministrem? — Hr. Bülow. — Głosy o misji hr. Waldersee. — Naczelny wódz powraca. — Obrażeni hakatyści. — Wychodźcy polscy w Niemczech protestanckich*).

(*K. S.*) Zmiany, dokonane w gabinecie pruskim nie mają dla nas, Polaków, żadnego innego znaczenia, jak chyba to, że kurs pozostaje niezmieniony. P. Miquel ustąpił, bo się zużył. Jego następca ma ze świeżemi siłami dalej prowadzić to, co tamten zaczął.

Dzisiaj o polityce Prus wobec nas rozstrzyga tylko trwałość zetknięcia się dwóch czynników, związku hakatystycznego i prądów z góry. Dopóki te dwa czynniki będą widziały swój interes we wzajemnem popieraniu się w akcji na wschodnich kresach, dopóty o jakiejkolwiek zmianie wobec nas nie może być mowy. Ministrowie dziś nie dają dyrektywy. Wszak i wysadzony z siodła Miquel, niegdyś zapalony stronnik wolnomyślnych, zmienił barwę, gdy został ministrem i szedł za prądem. Tak będzie i dalej, dopóki — jak słusznie zauważa *Kurjer Pozn.* — z gromadzącego się brzemienia błędów politycznych na wschodzie nie urośmie taki wał, że go już przebyć będzie trudno.

Nazwiska i charakterystykę nowych ministrów, otrzymaliście już niewątpliwie w drodze telegraficznej. Ja dorzucę jeszcze jeden szczegół, dotyczący nowego ministra handlu, Möllera, a rzucający znamienne światło na motywy, jakimi kierował się cesarz przy doborze kandydatów. Historja datuje się jeszcze od r. 1898. Möller był wówczas urzędnikiem w jakiemś towarzystwie prywatnem. Pewnegu razu w lokalu publicznym usłyszał Möller, jak w sąsiednim pokoju dwaj Amerykanie wyrażali się o cesarzu i w ogóle o Hohenzollernach w sposów obrażający. Möller wszedł do tego pokoju, przerwał Amerykanom rozmowę i rzekł:

„Zabraniam panom w tym tonie mówić o cesarzu, o Hohenzollernach i o narodzie niemieckim. Mógłbym panów za to na miejscu wychłostać, ale daję panom jeszcze 5 minut czasu do opuszczenia tego lokalu. Jeżeli się sami nie wyniesiecie, zawezwę policję i każę was wyrzucić“.

W tej sprawie odbył się proces o obrazę majestatu. Amerykanie zostali uwolnieni, a cesarz Wilhelm zwrócił uwagę na Möllera.

Zmiana w gabinecie pruskim bynajmniej nie wpłynęła na stanowisko hr. Bülowa, jakkolwiek krążyły pogłoski przeciwne. Zaprzeczył im sam cesarz, który, bawiąc w Eisenach, miał się wyrazić, iż nie myśli na razie o tem, aby hr. Bülowowi dawać następcę. Jeżeli jednak nadejdzie dzień, — rzekł cesarz — kiedy to będzie musiało nastąpić, to sprawę rozwiąże w ten sposób, że urzędowi kanclerskiemu nada nowe i większe znaczenie. Politykę Hohenzollernów będzie wtedy zastępował ktoś z Hohenzollernów, którego żadna partja za swego nie będzie mogła reklamować, a tym będzie książę Albrecht pruski, który już oddawna jest osobistym doradcą cesarza.

O hr. Buelowie opowiadają, że on to był wnioskodawcą, iżby do Chin wysłać hrabiego Waldersee, albowiem upatrywał w nim konkurenta do teki kanclerskiej. Pokazuje się teraz, że hr. Buelow nie był bardzo szczęśliwy w wyborze. Generalissimus niemiecki zawiódł oczekiwania nietylko zagranicy, ale i własnego rządu. Nie tylko nie przywrócił w prowincji Czili porządku, ale wywołał tam poprostu jeszcze większą anarchję. Dzienniki niezawisłe nie tają, że nieporządki w okolicy Pekinu są straszne. Ani Chińczyk, ani Europejczyk nie są tam dzisiaj pewni życia, panami bowiem sytuacji są, jeśli nie bokserzy, to rozbójnicy.

Prasa półurzędowa zachowuje jeszcze dobrą minę, ale równocześnie zapowiada, iż hr. Waldersee, „spełniwszy swą misję“ (coś, jak Roberts w Transwaalu!), niebawem powróci do Europy. Faktem jest, iż wódz naczelny sprzymierzonych armij, nie znajduje się na placu boju już od paru tygodni, lecz przebywa na okręcie lazaretowym niemieckim, gdzie urządził swą główną kwaterę. Mówią, że przyczyną tego są ogromne upały, których zdrowie generała znieść nie może. „Upały“ możnaby czytać równie dobrze jako „opały“....

O wychodźcach polskich do Niemiec protestanckich, zwłaszcza do Szlezwigu, pisze pewien ksiądz w *Germanji*, że tam przychodzi rocznie około 2.000 osób, mężczyzn i kobiet, ale wszyscy oni pod względem moralnym bez wyjątku giną. Ów kapłan powiada, że należałoby przeszkadzać tej emigracji w interesie samych wychodźców, którzy tam nic nie zarabiają. Wprawdzie wynagrodzenie wyższe, ale i drożyzna większa.

Hakatyści wytoczyli proces katolickiej *Köln. Volksztg.* za to, że w pewnym artykule napisała dowcipnie, iż każdemu hakatyście rząd powinien wyznaczyć pensję i to wysoką. Ubodło to przewódców spółki trzech liter, a w skardze zaznaczyli, że tem więcej czują się pokrzywdzeni, bo obrazy dopuścił się Niemiec. Sąd ławniczy w Berlinie skazał redaktora na 75 marek kary. *Köln. Volksztg.* żartuje sobie ze skarżących i oblicza, że ponieważ proces wytoczyło 11 hakatystów, więc z 75 marek przypada za obrazę każdego 6 marek 82 fen.

Z Krety.

W rządowych kołach tureckich z niepokojem śledzą wypadki na Krecie.

Przebieg sesji zgromadzenia narodowego wskazuje jasno, że zaczyna się tem budzić ruch niebezpieczny. Na zebraniach izby rozważano pytanie, jakim sposobem możnaby utorować drogę narodowym aspiracjom Kreteńczyków. Obie grupy zgromadzenia narodowego stanowczo zgadzają się na zrzucenie zwierzchności Turcji, różnią się zaś o tyle w swoich dążeniach, że jedna pragnie zupełnej samodzielności wyspy, druga agituje za jej przyłączeniem do Grecji.

Wysoka Porta obawia się, że dążenia te znajdą poparcie za granicą i że sprawa kreteńska znowu wywleczona zostanie, — pragnie przeto się zapewnić, że mocarstwa zainteresowane nie pozwolą, aby *status quo* na Krecie został naruszony, wskutek uchwał zgromadzenia narodowego.

Lwowska fabryka chemicz. „Tlen“.

Walne zgromadzenie fabryki „Tlen“ odbyło się 4 b. m. w lokalu Towarzystwa lekarskiego przy ul. Dominikańskiej, przy udziale 18 członków, reprezentujących 37 głosów. Przewodniczył prezes Rady nadzorczej, radca dworu prof. dr. Kadyi, na sekretarza powołano p. J. Słończewskiego.

Po zagajeniu zdał prezes dr. Kadyi po krótce sprawę z rozwoju przedsiębiorstwa od czasu założenia, aż po dzień dzisiejszy, stwierdzając co raz pomyślniejszy obrót, dający wszelką pewność trwałego prosperowania fabryki. Zaznaczył, że w ostatniej chwili przystąpiło z udziałami do przedsiębiorstwa 25 lekarzy, co jest dowodem interesowania się przedsiębiorstwem sfer inteligentnych i odczuwania konieczności wyemancypowania się z ekonomicznej zależności od Niemców i Czechów. Pora już stanąć o własnych siłach. Póki jednak hasło „swoje dla swoich“ nie będzie u nas popularnem, wysiłki muszą być znaczne i wielka wytrwałość w przedsięwzięciu. Dla takich jest jednak miejsce w gospodarce przemysłowej, co postęp fabryki „Tlen“ dowodnie stwierdza.

P. Bronisław Koskowski imieniem dyrekcji przedłożył sprawozdanie ze stanu rzeczy i wyjaśnił je szczegołowo, rozwijając plany na przyszłość. W dyskusji, wykazującej, że członkowie żywo interesują się nowem przedsiębiorstwem zabierali głos pp. dr. Ziembicki, dr. Z. Lachowicz, K. Sklepiński, dr. Rucker, prof. Pawlewski, dr. Wajgel, dr. Roszkowski i inni.

Imieniem komisji rewizyjnej referował p. Karol Sklepiński, który na podstawie wyniku badań przez komisję rewizyjną, przy współudziale likwidatora Banku krajowego p. Królikowskiego, wniósł o udzielenie dyrekcji absolutorjum z rachunków, co też uchwalono. Przystąpiono do wyboru uzupełniającego w miejsce

---

24)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Tejże nocy Milecki znikł z Lipowic bez śladu.

Po tem co zaszło, nie miał już co tam robić dłużej.

Później dopiero dowiedziały się kobiety, że zahrawszy sumę daną mu przez Irenę i sfałszowawszy jeszcze kilka weksli na imię żony, teściowej i sąsiada swego Rawicza, umknął do Wiednia, gdzie z uzyskanymi w ten sposób pieniędzmi próbował szczęścia w różnych podejrzanych domach gry.

W dwa tygodnie zaledwie po jego ucieczce doniosły dzienniki, że zgrany do grosza, nie mając już przy sobie ani centa, zastrzelił się w jednym z podrzędnych wiedeńskich hoteli.

Lotem strzały rozniosła się ta wiadomość po okolicy i narobiła, rozumie się, hałasu wiele, lecz nikomu nie przyszło na myśl jechać do Lipowic, pocieszyć i poratować nieszczęsne kobiety.

Żona złodzieja! Któż byłby chciał tak się kompromitować?

. . . .

I siedziały tak nieszczęśliwe we dwie, samotne, opuszczone od wszystkich, — ta próżna, nierosądna matka, rozpaczająca zbyt późno nad tem, że sama córkę zgubiła i ta druga, biedna, bezbronna ofiara cudzej pychy i wyrachowania.

Za oknami była noc burzliwa i chmurna, wicher wył i świstał, błękitnawe łuki błyskawic przerzynały niebo co chwila, a one siedziały same, obie nieme, jak posągi, obie bez łez, bez jęku, jakby skamieniałe z bolu.

Żona złodzieja! Żona złodzieja!

Te straszne słowa brzmiały im wciąż w uszach, jak dzwon pogrzebowy.

Nagle, jakiś turkot rozległ się przed domem — nie wiedziały, czy to huk grzmotu, czy odgłos zajeżdżającego powozu.

W tem drzwi otwarły się i weszła Irena w długim płaszczu, cała deszczem zmoczona, a za nią — ten odepchnięty, pogardzony, którego niegdyś odtrącono stąd, jak wroga, którego się pozbyto, jak sprzętu bezużytecznego, Jerzy Orski.

Skłonił się tylko w milczeniu i patrzył na tę Micię, którą widział na tem samem właśnie miejscu, wtedy, gdy mu tak bez litości wydarto wszystko, co mu tylko wówczas drogiem było w świecie.

A teraz, te dwie kobiety, które względem niego zawiniły tak srodze, stały przed nim, blade, nieme, przygniecione do ziemi strasznym ciosem.

Ta cicha, drobna kobiecina, blada jak śmierć w swojej żałobnej sukni, czyż to być mogła ta Micia, która była snem jego lat młodych, ta Micia o jasnych lokach i świeżej jak róża twarzyczce, to kocię rozpieszczone, swawolne?

Niezmierna litość przejęła jego serce.

Biedactwo! co oni z niej zrobili!

I czuł, że gotów byłby bronić jej do ostatniego tchu, jak biednego dziecka, krzywdzonego niesłusznie, lecz dawna miłość musiała chyba ulecieć bezpowrotnie, bo oto patrzył na nią tylko z wielkiem współczuciem i czuł się zimny, jak głaz... A jednak, on ją tak kochał kiedyś... czy uczucie to może śpi tylko, czy rzeczywiście umarło już na wieki?

Micia tymczasem na widok siostry, pobiegła ku niej, zarzuciła jej na szyję ręce i po raz pierwszy dopiero od chwili, w której dowiedziała się o wszystkiem, wybuchnęła strasznym, szalonym płaczem.

Nie miała już siły utrzymać się na nogach. Irena wzięła ją prawie na ręce i łagodnie, serdecznie, jakby matka rodzona, wyniosła ją niemal do jej pokoju.

Pani Gabryela tymczasem odzyskała już dawną wymowę i z głośnymi lamentami zwróciła się do Jerzego.

— Ah! *cher monsieur Georges!* W jakiejże strasznej chwili spotykamy się znowu! Któżby przypuścił! Moje biedne, biedne dziecko! Ach, ten nikczemnik, ten niegodziwiec! Nie jestem w stanie mu przebaczyć, choć on teraz już przed Boskim sądem! I co my poczniemy! Zgubił nas, zrujnował, już dziś zaczęli nas nachodzić dłużnicy! *Mon Dieu, mon Dieu!* Dwie kobiety same bez opieki, jakąż my sobie teraz radę damy?

Jerzy milczał, patrząc na nią i mimowoli stawała mu w myśli ta chwila, kiedy ta sama kobieta, dziś taka złamana, nieszczęśliwa, mówiła mu z taką zawiścią, z taką złą radością, że Micia go kochać przestała, że nadszedł już koniec marzeniom jego.

Co on wycierpiał! Lecz kara przyszła i ona, która jego szczęście zniszczyła, dziś przed nim płacze i wyrzeka na złamane życie córki, złamane przez własną jej winę! Zbyt był dobry, zbyt szlachetny, aby jej dzień ten przypominać; widział ją dziś taką zgnębioną, postarzałą, pochyloną nieszczęściem i poczciwe serce jego przejęła wielka litość.

— Niech się pani uspokoi, — rzekł łagodnie. — Straszny cios was dotknął, ale nie bójcie się, nie zostaniecie same bez opieki. Irena, co będzie mogła, zrobi dla was — i ja... i ja przyjechałem powiedzieć paniom, że od tej chwili jestem na wasze usługi. Tu potrzeba mężczyzny, któryby zajął się wszystkiem. Co było, to było, zapomnijmy o tem. Chcę tylko pamiętać, że dawniej byłem przyjmowany w domu, jakby najbliższy krewny, że byłem paniom przyjacielem szczerym i chcę być nim znowu teraz, kiedy was nieszczęście nawiedziło.

X.

Blisko rok minął już od śmierci Mileckiego. Od owego wieczoru nie było prawie dnia, w którymby Jerzy nie pokazał się w Lipowicach.

Odrazu po katastrofie objął wszystko silną, energiczną dłonią, zajął się całem gospodarstwem i zagmatwanymi interesami Koreckich, jeździł, układał się z dłużnikami — jednem słowem, był prawdziwym dobroczyńcą dla biednych opuszczonych kobiet.

Dzielnie dopomagała mu w tem Irena, która po tragicznym zgonie szwagra spędziła parę miesięcy przy siostrze; Micia odchorowała ciężko te wszystkie bolesne przejścia. aż do jesieni nie mogło nawet być mowy o wyjeździe jej z domu, a przez ten cały czas, Irena nie opuszczała jej ani na chwilę.

Powoli, powoli, uspokajała się boleść młodej kobiety.

Męża nie kochała już oddawna, zbyt ciężko ją skrzywdził, zanadto względem niej zawinił, lecz mimo to, straszna śmierć jego wstrząsnęła nią do głębi; z chwilą tą zapomniała wszystkich uraz, pamiętała tylko te krótkie chwile szczęścia, kiedy go jeszcze kochać i wierzyć mu mogła i nieraz płakała po zmarłym i całem sercem modliła się za duszę jego.

Lecz taki żal, wzbudzony tylko wspomnieniami i litością, nie mógł trwać zbyt długo.

Młodość domagała się swoich praw. Powoli mijała rozpacz i to jakby zdrętwienie duszy i wszystkich uczuć, wywołane gwałtownym ciosem; stopniowo powracał spokój do tego młodego serca i Micia znów zaczynała patrzeć z ufnością w przyszłość, zaczynała znów żyć i wierzyć, że dla niej jeszcze nie skończyło się wszystko.

Co się tyczy majątkowego jej położenia, to byłoby strasznem, gdyby nie pomoc Ireny.

Reszta posagu Mici poszła na zapłacenie długów i sprzeniewierzonych przez Mileckiego pieniędzy; ona sama chciała tego. Choć nie dała się już ocalić pamięć męża, bo już wiadomość o jego oszustwach rozniosła się była daleko i szeroko, ona pragnęła przynajmniej, żeby nikt nie był skrzywdzonym, pragnęła uratować choć uczciwe nazwisko dla swego dziecka.

Po zapłaceniu wszystkiego, została bez grosza, lecz przynajmniej mogła każdemu śmiało spojrzeć w oczy.

Korecka zaś nie mogła się z tego powodu uspokoić. Płakała i wyrzucała córce, że przez niemądrą egzaltację, jak to nazywała, doprowadziła i ją i siebie wraz z dzieckiem do biedy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

trzech ustępujących członków rady nadzorczej. Wybrano pp. prof. Pawlewskiego, dr. W. Ungara i dr. Burzyńskiego.

KRONIKA.

Z kapituły ormiańsko-katolickiej we Lwowie odeszła w tych dniach do nuncjusza we Wiedniu prośba o zatwierdzenie ks. Moszory, proboszcza z Kut, na stanowisku wikarjusza kapitulnego osieroconej przez zgon ś. p. arcybiskupa Isakowicza djecezji. Do prośby dołączono obszerne motywy, które wyjaśniają powód wyboru wikarjuszem jednego z kapłanów, nie należących do składu kapituły. Po skandalicznym czynie jednego z członków kapituły, ustanowienie wikarjusza z poza jej grona mogłoby dać powód do mylnych przypuszczeń, jakoby cała kapituła za czyn ów ponosiła odpowiedzialność i była do pewnego stopnia skompromitowaną. Aby uniknąć podobnie mylnych, a krzywdzących domysłów, kapituła w prośbie do nuncjusza wyjaśnia, że wybrała wikarjuszem ks. Moszorę tylko z tego powodu, iż ś. p. arcybiskup Isakowicz przed samym zgonem miał wyrazić życzenie, iżby administrację djecezji powierzono jego bratankowi ks. Moszorze z Kut. Z pietyzmu przeto dla pamięci zmarłego, kapituła wyjątkowo odstąpiła od ustalonego zwyczaju.

Wystawa przyrządów pożarnych i kongres strażacki w Berlinie. W drugiej połowie maja br. otwartą zostanie w Berlinie międzynarodowa wystawa przyrządów i urządzeń pożarnych, a w dniach 6, 7 i 8 czerwca br. odbędzie się w Berlinie międzynarodowy kongres strażacki.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych wysyła na tę wystawę, a zarazem na kongres swego delegata i ogłasza, że członkowie straży pożarnych tak ochotniczych jak i zawodowych, mający zamiar zwiedzić tę wystawę, a także wziąć udział w kongresie, mogą się z tym delegatem połączyć i postarać o tańsze, wspólne mieszkanie w Berlinie. Zgłoszenia w tej sprawie należy bezzwłocznie nadsyłać do krajowego związku ochotniczych straży pożarnych, albowiem dnia 15 maja br. wyszle ten związek zbiorowe zgłoszenie do Berlina z prośbą o znaki legitymacyjne i wspólne tańsze mieszkanie dla zgłoszonych przed 15 maja uczestników konkresu.

„Rodzina". Dziewiętnaście lat istnienia, to spory okres czasu w naszych ciężkich ekonomicznych stosunkach. Jeszcze więcej zasługuje na zaznaczenie działalność w tym okresie towarzystwa, które, acz nie tyle popierane przez ogół, jakby się tego spodziewać należało po ściśle humanitarnym jego celu, rozdaje obecnie pięćdziesiąt stałych zapomóg, mianowicie: 11 inwalidom, 38 wdowom z sierotami i 1 samoistnej sierocie. Towarzystwo „Rodzina" liczy obecnie 14 oddziałów w Galicji, kierowanych w wewnętrznym zakresie autonomicznie, a wszystkie razem przez wydział centralny we Lwowie. Majątek zostający pod zarządem tego wydziału centralnego wynosi 194.981 k. 82 gr., a gdy fundusze oddziałowe wynoszą 5,4?7 k. 74 gr., przeto majątek ogólny przedstawia cyfrę 20?.471 k. 76 gr., a w ostatnim roku zwiększył się o 6.092 k. 96 gr. Wszystko to jest lokowane w walorach i złożone w Banku kraj.

W roku 1900 przyznał wydział centralny zapomogę dwom inwalidom, czterem wdowom i trzem sierotom. Z funduszu pogrzebowego, który z końcem roku 1900 wzrósł do kwoty 1531 k. 95 gr., wypłacono w tymże roku administracyjnym trzy ryczałty. Z funduszu stypendyjnego rozdzielił wydział centralny na cele naukowe pomiędzy dzieci członków rzeczywistych szesnaście datków. W tym dziale od czasu istnienia wydała „Rodzina" 39.068 koron.

Walne zgromadzenie wydziału centralnego „Rodziny" odbędzie się w niedzielę o 10 rano w sali ratuszowej.

Letnie koncerty symfoniczne we Lwowie. Istnieje w łonie czynników rządzących obecnie teatrem lwowskim zamiar urządzenia w miesiącach letnich całego szeregu koncertów symfonicznych orkiestry teatralnej pod dyrekcją p. Spettrina. Zamiar powstał wówczas, kiedy projekt wyjazdu opery i operetki do Krakowa spełzł na niczem z powodu tego, że miasto podwawelskie odmówiło subwencji na operę. Ponieważ p. Pawlikowski nie chce rozpuszczać orkiestry na lato, więc cała rzecz polega na tem, ażeby znaleść fundusze na opłacenie jej w czasie, kiedy przedstawienia w teatrze miejskim będą zawieszone. Funduszów tych mają dostarczyć koncerty symfoniczne, urządzane wzorem wielkich miast Europy.

Odbywałyby się owe w ogrodzie pojezuickim, gdzieby dla nich była zbudowaną specjalna hala muzyczna, zaopatrzona równocześnie drugiem podjum koncertowem, przypierającem od zewnątrz do hali. W ten sposób koncerty odbywałyby się bez względu na pogodę. W wieczór dżdżysty koncertowałaby orkiestra pod dachem hali, w wieczór pogodny zewnątrz hali. Naokoło gromadziłaby się publiczność, która zapłaciła stosowną cenę na koncert.

Projekt taki wydaje nam się bardzo sympatycznym, a w pierwszym rzędzie bardzo europejskim. Takie biesiady muzyczne *del arte* zapełniłyby w wykwintny sposób wieczory publiczności, skazanej na brak rozrywek w lipcu i sierpniu i na chronienie się z konieczności w przybytku tresowanych koni i klownów, jaki stanie na placu Franciszkańskim.

Tylko nam się wydaje, że odpowiedniejszem miejscem dla owych koncertów byłby park Kilińskiego lub też plac powystawowy.

Djablik drukarski i to z tego lepszego gatunku wypłatał nam wczoraj bardzo złośliwego figla. W wykazie bowiem sprzedanych we Lwowie realności w kwietniu, przestawił rubryki, wskutek czego sprzedawców zamienił na nabywców i odwrotnie nabywców na sprzedających. Czytelnikom, którzy ani nic nie nabyli, ani sprzedali, ostatecznie to wszystko jedno, ale ze względu na ścisłość, zechcą przyjąć niniejsze sprostowanie „djablika" do wiadomości.

Ze świata nędzy. Na placu Strzeleckim upadła wczoraj nad wieczorem biedna żebraczka Anna Danielak, z głodu i wycieńczenia — jak się okazało. Okazało się dalej, że Danielak tegoż dnia wyszła ze szpitala, jako nieuleczalna. Wszystko więc w porządku; nie jest w porządku tylko to, że wydaleni ze szpitala nędzarze oddani są następnie na pastwę losu lub głodowej śmierci, bo nikt się nimi nie opiekuje. Szpital nie ma miejsca dla nieuleczalnych i trzymać ich w nieskończoność nie może, instrukcja mu zresztą na to nie pozwala. Lwów — jako stolica kraju cywilizowanego — dotychczas nic w tym kierunku nie zrobił: policja może tylko — wyszupasować do miejsca urodzenia, dobroczynność publiczna, przeczulona, ma chleb dla wybijaczy szyb, a o prawdziwych nędzarzach, nikt nie myśli. Straszne doprawdy stosunki, gdzie tyle nędzy rzeczywistej, a jeszcze więcej — błyszczącej.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand o sytuacji. *Pilzneńskie Listy* ogłaszają rzekomą rozmowę z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, którą ten miał z pewną wybitną osobistością czeską. W rozmowie tej arcyksiążę miał się wyrazić, że w polityce obecnej ów mąż zasłuży na największe uznanie, któremu się uda na drodze pokojowej zadowolić wszystkie narodowości w Austrji. Leży to tak w interesie państwa, jak i wszystkich szczerze myślących mieszkańców.

Wszyscy sobie życzą rozwiązania kwestji narodowościowej jak najrychlej. Dziś jest to łatwiej, aniżeli kiedy indziej. Chodzi o to, aby państwo uchronić przed tymi żywiołami, które pod płaszczykiem religijności rzucają niebezpieczne hasła, zwracając je przeciw podstawom państwa.

Przywódcy wszystkich stronnictw powinni się starać, aby te objawy zostały skutecznie zwalczone.

Brutalny stręczyciel. Niejaki Jan Tomaszewski, zamieszkały przy ul. Ormjańskiej l. 17 i tam utrzymujący swe „biuro" stręczeń sług, ma zwyczaj kręcić się w porze porannej po Rynku, wśród straganów, zalecając swe usługi zjawiającym się tam gosposiom. Onegdaj przyczepił się do pani H., która istotnie sługi właśnie potrzebowała i nudził ją tak długo, aż zdecydowała się udać za nim na ulicę Ormjańską, gdzie — jak twierdził, ma w swem mieszkaniu aż trzy służące, czekające na posadę. We wskazanem mieszkaniu, znalazła pani H. rzeczywiście trzy służące, że jednak żadna z nich nie odpowiadała jej wymaganiom, chciała się oddalić. Wówczas Tomaszewski, usiłował jej gwałtem jedną ze służących narzucić, domagając się dla siebie „wynagrodzenia", w kwocie dwu koron. Pani H. nie chciała przyjąć narzuconej sobie dziewczyny, ofiarowała jednak stręczycielowi koronę tytułem odczepnego. On jednak, doprowadzony do pasji, nieudaniem się „interesu" wybuchnął wtedy całym atakiem obelg i wymyślań, obsypując przerażoną kobietę gradem przezwisk, zaczerpniętych z rynsztokowego słownika. Pani H. z płaczem uciekła...

Zdarzenie powyższe podajemy dla przestrogi publiczności, poszukującej służby za pośrednictwem pokątnych stręczycieli. Brutalność podobnych indywiduów przechodzi zaiste zbyt często — codzienną swą miarę.

Samobójstwo anarchisty. Z Londynu donoszą, że w miejscowości Pittsbourg zastrzelił się włoski anarchista Pieta. Sądzą, że samobójstwo to stoi w związku z odkrytym niedawno spiskiem przeciw kilku monarchom w Europie. Chodzi tu o spisek w Patersonie.

Z kraju.

Gródek (*Wieczór na cześć Sienkiewicza. — Fundusz na obiady dla młodzieży szkolnej*). Zarząd oddziałowy tow. pedagogicznego w Gródku ku uczczeniu H. Sienkiewicza urządził w dniu 5 maja wieczorek muzykalno wokalny, w sali resursy. Na program złożyły się: słowo wstępne, wypowiedziane przez p. J. Nowakowskiego, inspektora szkół, chór męski towarzystwa „Echo", produkcje muzyczne na skrzypcach, wykonane przez Klascha, duet na cytrach przez pp. Bechowskich, gra na fortepianie przez p. J. Gergowiczównę.

Tegoż dnia odbył komitet rozdzielający bezpłatnie obiady biednej młodzieży szkolnej w czasie zimowych miesięcy, posiedzenie za rok bieżący. Z przedłożonych przez p. skarbnika i p. gospodynię rachunków, okazało się, że wydatki wynosiły 156 kor. 24 hal. i że za tę kwotę rozdzielono 4217 porji. Pozostałą gotówkę w kwocie 214 koron złożono do kasy oszczędności na rok 1902.

Jasło. (*Rocznica*). Wczoraj święciliśmy pięknym obchodem 25 tą rocznicę założenia naszej straży ogniowej ochotniczej. Z okolicy przybyło bardzo wielu delegatów straży ogniowych. Po nabożeństwie udano się w pochodzie na rynek, gdzie burmistrz miasta dr. Pawłowski powitał zebranych i jubilatom wręczył upominki. Czterech strażaków, służących już 25 lat, otrzymało zegarki srebrne. Mający 20 lat służby dostali złote paski na rękaw, takie paski srebrne otrzymali mający 15 lat służby, ci zaś, którzy mają 10 lat służby czerwone paski jedwabne. Potem nastąpiła defilada przed jubilatami, a następnie pochód do strażnicy ogniowej, gdzie odbyło się śniadanie. Burmistrz dr. Pawłowski wniósł toast na cześć straży, której imieniem podziękował naczelnik p. Knebel. Po południu odbyła się zabawa taneczna przy udziale nowo zorganizowanej muzyki strażackiej.

Potutory. (*Pożar*). Dnia 27 z. m. w Rybnikach, koło stacji kolejowej Potutory, wybuchł pożar w chacie Iwana Zasładki, który dnia 26 z. m. umarł, a 27 z. m. miał być pochowany. Trupa ledwie zdołano włożyć do trumny, oknem wysunąć na zewnątrz i przenieść na drogę. Spaliło się sześć zagród włościańskich.

(*Utonięcie krowy*). W Szaranczukach zaszedł wypadek utonięcia krowy wartości 150 koron, w studni u mechanika Zenona Ambroza, a to w ten sposób, że krowa zbliżyła się do koryta obok studni by napić się wody. Studnia była przykryta widocznie cienkiemi deskami, gdyż krowa wstąpiwszy na nie załamała się i wpadła w dość głęboką studnię, gdzie utonęła.

Przemyśl. (*Rezygnacja burmistrza*). Dr. Aleksander Dworski ukończył w tych dniach 20 lat swego urzędowania, jako burmistrz. Rada miejska i urzędnicy magistratu, chcąc dać wyraz swoim uczuciom uznania, składali mu z tej przyczyny gremjalnie gratulacje. Sędziwy burmistrz wniósł przy tej okazji rezygnację ze swego urzędu, uważając, że 20 letnia praca dla gminy uprawnia go już do usunięcia się w stan spoczynku.

(*Towarzystwo szkoły ludowej*). Koło Pań towarzystwa szkoły ludowej w Przemyślu, odbyło dnia 4 bm. walne zgromadzenie swych członków. W roku ubiegłym Koło miało dochodu 3527 kor. 84 hal., a rozchodu 3067 kor. 28 hal. Na budowę szkoły w Rzeczpolu wydało Koło 2885 kor. 72 hal. Walne zgromadzenie postanowiło zająć się sprawą budowy szkoły w Rokszycach, oraz zakładać czytelnie ludowe. Przewodniczącą na rok bieżący wybrano panią Matyldę Bartelmusową, a zastępczynią — panią Marję Tarnawską.

(*Pomnożenie straży policyjnej*). We środę bawił tutaj dyrektor policji lwowskiej, p. Krzaczkowski i konferował z burmistrzem w sprawie powiększenia liczby policjantów w naszem mieście.

Stary Sącz. (*Wieczór sokoli*). Dnia 5 b. m. obchodził „Sokół" tutejszy rocznicę konstytucji 3-go maja uroczystym wieczorkiem, uprzyjemniając czas gościom licznie zebranym treściwym i bez zarzutu wykonanym programem. Odczyt okolicznościowy wygłosił prezes towarzystwa a deklamacja pani sędziny P. czarowała zebraną w sali publiczność. Następnie odegrano dwie komedyjki: „Chwała Bogu stół nakryty" przez Z. Gozlana i „W Szczawnicy" przez R. Ruszkowskiego. Czy te sztuczki, a zwłaszcza pierwsza, były odpowiednio dobrane na tak podniosłą uroczystość, jaką święcił „Sokół", nie będziemy się sprzeczali. Gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia. Zakończył bardzo piękny obraz z żywych osób.

Z kresów.

Czerniowce. (*Niemieckie nabożeństwo za spokój duszy ś. p. arcybiskupa Isakowicza*) odbyło się u nas w ubiegły poniedziałek. Po polsku stylizowanymi plakatami zaproszono publiczność na żałobne nabożeństwo w kościele ormiańsko-katolickim, a proboszcz parafji, ks. kanonik Kasprowicz, uprosił ks. Schmida, proboszcza rzymsko-katolickiego, aby nabożeństwo to odprawił. Kościół był przepełniony publicznością, oczywiście wyłącznie polską, albowiem parafja ormiańska u nas składa się wyłącznie z Polaków. Przybyły również gremjalnie reprezentacje stowarzyszeń polskich. Można sobie wyobrazić przykre zdziwienie wszystkich, gdy naraz ks. Schmid w nabożeństwie dodatkowem począł do publiczności polskiej przemawiać — po niemiecku! „Für das Seelenheil des Verstorbenen beten wir..." etc. I stało się, że za kapłana, który był wzorem patrjotyzmu, Polacy czerniowieccy odmawiali „Drei Vaterunser..."

Ks. proboszcz Schmid zniemczył już własny kościół rzymsko katolicki i polskich swoich parafjan zmusił do uczęszczania do jedynej jeszcze polskiej świątyni — ormiańsko-katolickiej. Teraz zacny nasz proboszcz już i tutaj, korzystając z gościnności, poczyna wprowadzać germanizację. Jak to czasy się zmieniają, a z nimi ludzie! Kiedy przed laty proboszczem ormiańsko-katolickim był ś. p. ks. prałat Mitulski, a pewien kapłan chciał wygłosić w jego kościele kazanie w języku niemieckim, to uprzedzony o tem proboszcz wyprosił sobie tę inowację stanowczo, twierdząc, że „w tym kościele nikt jeszcze nie przemawiał po niemiecku i mówić w tym języku za mego życia nie będzie". Dzisiaj inaczej...

---

* **Colosseum Thorna.** Od 1 maja nowy sensacyjny program. Katarzyna Bartho, primabalerina z Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Rigo Lajos, nadworny wiolinista. Les 6 Ramoneurs, sekstet wokalny. Trupa Largard, sensacyjni akrobaci. The Klicks, niezrównani ekscentrycy. Moles Fantoches Parisiens, teatr marjonetek. Albany, artysta uniwersalny. The Cleos, komiczny akt napowietrzny. Les Geraldinos, duetyści paryscy. Les 5 Etoiles du Nord, kwintet damski. Elly Florentine, subretka jako motyl. — Codziennie wspaniałe przedstawienie o godz. 8 wieczorem. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 popoł. i 8 wieczorem. — **Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9**

* **„Skała"** Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej urządza uroczysty obchód poświęcony 110-rocznicy wiekopomnej Konstytucji „Trzeciego Maja" w sobotę dnia 12 i w niedzielę dnia 12 maja b. r. w następującym porządku: W niedzielę dnia 12 maja o godzinie pół do 11 przed poł. uroczyste dziękczynne nabożeństwo w 110-rocznicę nadania konstytucji, odprawione zostanie w kościele parafialnym św. Marji Magdaleny. O godzinie pół do 8 wieczorem uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjno dramatyczny.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa „Związek rodzicielski", odbędzie się dnia 11 maja b. r. o godzinie 5 popołudniu w sali rady miejskiej.

* **Z Towarzystwa ludoznawczego.** Posiedzenie naukowe odbędzie się w sobotę dnia 11 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali muzeum botanicznego uniwersytetu (I piętro). Na porządku dziennym: P. Jan Grzegorzewski: „Kserksesowe smaganie Helespontu w zwyczajach i obrzędowych refleksach polskich".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zarząd Stowarzyszenia bratniej pomocy rękodz. i przem. „Wspólność" we Lwowie, chcąc uczcić pamięć ś. p. ks. arcybiskupa Isakowicza, przeznaczył kwotę 25 koron na zakład Sióstr służebniczek w Łyścu.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło tożsamo Stow. kwotę 25 kor.

Zmarli:

We Lwowie zakończył życie ks. Józef Kois, kapelan wojskowy, przeżywszy lat 58.

W Przemyślu zmarł Leon Daniel Senatowicz, oficjał sądowy i zarządca więzień. Zmarły, który był Rusinem, należał jednak do bardzo gorliwych członków miejscowego „Sokoła", wychodząc z założenia, że obrządek ruski nie przeszkadza miłości dla bratniego narodu polskiego.

W Warszawie zmarł inżynier Emil Bedly, naczelnik biura zarządu kanalizacyjnego; pracę zawodową rozpoczął przy kolei Karola Ludwika.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach operetkowych „Manon", opera w 4 aktach J. Masseneta. Występ gościnny panny Ireny Bohussówny.

Jutro w piątek po raz pierwszy „Mężowie Leontyny" („*Les Maris de Leontine*"), komedja w 3 aktach Alfreda Capus, w tłumaczeniu M. Sachorowskiego, z pp.: Siennicką, Cichocką, Jankowską Fiszerem, Fedmanem i Kliszewskim w głównych rolach.

Dramat muzyczny Zoli. W paryskiej operze komicznej przedstawiono nowe dzieło Zoli, dramat p. t. „Uragan" z muzyką Bruneau, autora kilku znanych partycyj. Utwór Zoli i Bruneau doznał przychylnego przyjęcia. Silny i symboliczny dramat ilustruje piękna i nastrojona muzyka.

Kwartet Schuberta. W papierach pozostałych po jednym z melomanów wiedeńskich, odnaleziono manuskrypt kwartetu Schuberta, z tytułem nakreślonym ręką kompozytora: „Wielki kwartet na dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę 1824 r." Konserwatorjum wiedeńskie, któremu przedłożono cenny dokument; uznało jego autentyczność.

Nowy członek akademji francuskiej. Krzesło opróżnione po zmarłym matematyku Bertrandzie, zajął obecnie znakomity chemik Berthelot. Na mowę jego, którą podczas uroczystości przyjęcia w poczet „nieśmiertelnych" sławił zalety swego poprzednika, odpowiadał słynny krytyk i literat Juliusz Lemaitre. Obie mowy były nader zajmujące i przyjęte zostały przez zebranych hucznymi oklaskami.

Tragedja w kuchni.

(Z zapisków sądowych.)

Lwów 9 maja.

Kornel i Magda, tak się nazywają bohaterowie tragedji, jaka się rozegrała w kwietniu z. r. w kuchni pp. Heintschów, przy ul. Sakramentek l. 10 o g. 4 nad ranem.

Przebieg historji morderstwa, jakiego dokonał w tym dniu lokaj pp. Sawczaków, Kornel Czajkowski, na osobie służącej Magdy Iłykównej, aż nadto znany jest z gazet wszystkim, ażeby raz jeszcze tę historję, z jej szczegółami drobnymi, powtarzać.

Dla przypomnienia tedy tylko raz jeszcze jej szkic krótki:

Kornel Czajkowski, zdecydowany i już „po słowie" będący, narzeczony przystojnej Magdy, kucharki pp. Heintschów, stracił posadę lokaja u pp. Sawczaków, a tem samem może i względy swej przyszłej. Tych zresztą nie był nigdy zupełnie pewnym... Zrozpaczony, wyjechał dnia 7 kwietnia z. r. ze Lwowa nibyto do domu, a w rzeczywistości z uplanowanym z góry zamiarem, aby wnet wrócić i z Iłykówną „jakiś koniec zrobić"...

Wrócił też rzeczywiście 9 kwietnia rano, a wieczorem zdołał się wprosić do Iłykównej do kuchni, na noc. Wszedł tam około godziny 11 w nocy, umknął zaś około 4 rano, jako morderca Magdy, którą zamordował kilku uderzeniami siekiery w głowę.

Przed władzami zdołał się kryć przez całe dwa tygodnie. Uciekał przez Konkolniki, Halicz, Stanisławów, Ottynię itd. Wreszcie sprzykrzył mu się pościg i sam się zgłosił do sądu pow. w Bursztynie.

Zamknięty w aresztach karnych przy ulicy Batorego, zbiegł stąd d. 11 sierpnia zr. Schwycony po raz drugi dnia 25 sierpnia, został osadzony w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, gdyż od tego czasu zaczął imitować obłąkanie umysłu. Ale i z Kulparkowa zdołał umknąć dnia 8 listopada zr., otworzywszy drzwi wytrychem, który sfabrykował własnoręcznie z metalowej łyżki.

Schwytany jednak po raz trzeci w Pomonietach, w rohatyńskiem, pogodził się z losem, powiedziawszy sobie, że do trzech razy sztuka. Symulowanie obłąkania nie udało mu się i dziś został stawiony przed ławę sędziów przysięgłych. Zasiadają na niej pp.: Antoni Kafka, Albin Friedrich, Henryk Perier, Szymon Wackerman, Juljan Glixelli, Herman Reiss, Maciej Stelmach, Jan Kreczkowski, Ludwik Finkel, Jan Dudkiewicz, Józef Neumann, Józef Weigel-Milleret, Feliks Doliński, Moses Marcus Philipp.

Prócz zbrodni morderstwa odpowiada Czajkowski nadto za kradzież zegarka, skradzionego przez niego w Stanisławowie.

Rozprawie przewodniczy radca Szymonowicz, jako wotanci zasiadają radcy Jasiński i Adamiak, oskarża zast. prok. Leżański, broni dr. Reiter, protokołuje p. Mikołajewicz. Jako lekarze znawcy zasiedli pp. dr. Chomin i Lachowicz.

O godzinie 10 r. przewodniczący zarządził otwarcie rozprawy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zażądał dr. Reiter w obszernie umotywowanym wniosku, wezwania lekarzy, którzyby byli obecni przez cały czas postępowania dowodowego.

Trybunał udał się na naradę. O godzinie kwadrans na dwunastą ogłosił przewodniczący uchwałę, odmawiającą wnioskowi obrony, poczem zarządzono 15 minutową przerwę.

Po przerwie rozpoczęło się przesłuchiwanie podsądnego.

Czajkowski robi wrażenie przygnębiające. Twarz ma regularną trochę bladą i jakby schorowaną. Rysy tej twarzy symetryczne, niemal przystojne. Szatyn z siwemi o błędnym wyrazie oczyma, ma nieco odstające duże uszy i bardzo wydatny, ale regularny nos. Ubrany jest w szary płócienny aresztancki kostjum.

Na pierwsze, szablonowej natury pytania przewodniczącego, czy się poczuwa do zbrodni morderstwa i do kradzieży zegarka, odpowiada z początku tylko niezrozumiałemi odmruknięciami. Wezwany jednak energicznie do głośnego i jasnego odpowiadania, zaczyna odpowiadać niskim, jakby zaspanym i nieco bełkocącym głosem, dzieje swojego życia.

Skończył trzy normalne, poczem oddano go najpierw do krawca w Stanisławowie, a potem do rymarza. Ale rzemiosła nie chciał się uczyć żadnego. Wolał lżejszy chleb lokajski. Służył u różnych państwa: u Seferowiczów, Madejskich i t. d. Tamtej jesieni służył u p. Sawczaka, członka wydziału krajowego. Ale musiał tę służbę rzucić, bo był stale chory. Cierpiał na t. zw. „nocny moczociek" i przepuklinę. Dla tych chorób nawet uwolniono go z wojska.

P. Sawczak, oddalając go ze służby u siebie, chciał mu wyrobić jakiś „inny chleb". Chciał go zrobić strażnikiem akcyzowym, albo też woźnicą tramwaju elektrycznego. Ani jedno, ani drugie nie udało się, gdyż Czajkowski był stale chory, a nadto raz był karany 5-dniowym aresztem za kradzież, o czem przed p. Sawczakiem ze wstydu nie wspominał przedtem nigdy.

Od chwili, gdy przesłuchanie dotyka jego chorób, podsądny wciąż płacze, uciera głośno nos i nerwowo przekłada wciąż czapkę więzienną z jednej ręki do drugiej. Ogromnie rozżalony, o swoich chorobach, które mu stale życie zatruwały, mówi z płaczem i stara się na ich określenie znaleść wyrażenia niemieckie, których się w wojsku nauczył. W tej części przesłuchania stale się płacze i robi wrażenie naprawdę człowieka obłąkanego.

Swojemi chorobami strasznie się zawsze gryzł. Tylko przez nie w wojsku nie został „vormeistrem". Na „moczociek" cierpiał od urodzenia, ale przepukliny nabawił się dopiero w wojsku, gdy służył przy „kanonierach" i gdzie mu kazano jako rekrutowi „nosić armaty".

— Nie byłbym takim zbójem — powiada z płaczem przez łzy — gdybym nie miał w sobie takiego nieszczęścia...

Przew.: A czy teraz już jest lepiej Czajkowskiemu?...

Osk.: Odkąd jestem w kryminale, jest mi już całkiem dobrze, tylko jeszcze z tą stroną...

Swoje przygody miłosne opowiada Czajkowski bardzo szeroko i trochę bałamutnie, ale bez większego wewnętrznego ożywienia. — Był zawsze bardzo kochliwym. Pierwszy raz w życiu swem się kochał, gdy jeszcze pasł bydło. Wówczas z miłości stale płakał...

Gdy zamieszkał we Lwowie i tu go szczęście w miłości nie opuściło. Kochał różne i w różny sposób. Odkąd zaś rozpowiedział po mieście, że ma zostać konduktorem tramwajowym, wówczas już „różnym dziewczentom" wprost się opędzić nie mógł. Wtedy się kochał w czterech dziewczętach naraz. Kochał Marynię, szwabkę, z drugiego piętra, kochał Marynię Wróblewską, która służyła u p. Sawczaka, dalej Magdusię z ul. Sakramentek l. 10, która była bardzo przystojna i ta mu się zawsze najwięcej podobała. Miał jeszcze i czwartą „jakąś ze sklepiku", ale tej nazwiska nie pamięta, choć ta go bardzo kochała i wciąż płakała, żeby się z nią ożenił.

Najbardziej jeszcze serjo, to myślał o Magdusi, bo ta mu się zawsze bardzo podobała i był z nią na stopie poufałej. Ale równocześnie wciąż gryzł się bardzo swemi nieszczęściami i myślał nalogowo, żeby się „albo zastrzelić, albo coś sobie zrobić".

Przew. A teraz nam Czajkowski opowie, co zrobił od tego dnia, kiedy odszedł ze służby od p. Sawczaka?...

Osk. (po długiem milczeniu). Nie pamiętam...

Przew. No to ja będę Czajkowskiemu powoli to przypominał i jakoś będzie... Zaczynamy od tej soboty, kiedyś wyjechał rannym pociągiem ze Lwowa do Bybla...

Więc oskarżony opowiada o tem, co robił w Byblu przez niedzielę, poprzedzającą dzień morderstwa tj. poniedziałek.

W Byble bawił u swej matki. Tu widywał się ze swym bratem Antosiem. Długo nie wiedział, co ze sobą zrobić. Najpierw chciał jechać do Halicza, żeby tam sobie wyrobić świadectwo moralności dla dyrekcji tramwaju elektrycznego, a potem powiedział bratu, że jedzie do Dytiatyna, aby oddać list od jakiegoś Szczuckiego ze Lwowa do jego brata.

Przew. A przecie listu tego nie miałeś...

Osk. Miałem się tylko pokłonić.

Przew. A dlaczegoż potem w Bursztynie dopłaciłeś sobie do biletu i pojechałeś do Lwowa?

Osk. Bo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

Wieczorem w niedzielę przyjechał do Lwowa. Poszedł najpierw do jakiegoś szynku, zjadł coś za 8 ct. i wypił wódki za 9 ct. Potem poszedł do Magdusi na ulicę Sakramentek. Widział się z nią i rozmawiał. Robiła mu wyrzuty czemu tak nagle wyjechał bez pożegnania. Potem poszli na miasto na spacer i wrócili przed dziesiątą do domu.

Czajkowski przeczekał na wózku, który stał w ogrodzie, póki się państwo spać nie pokładli a potem Magdusia wpuściła go do kuchni. Mogła być wówczas 12 w nocy. W kącie paliła się słabym płomykiem lampka. Usiedli oboje na łóżku. Magdusia zastawiła traktament. Dała mu cukierków, chleba i rumu. Wypił go dwa kieliszki a flaszkę schował do kieszeni. Myślał do niej potem kupić karbolu, żeby się nim struć.

Przew. Nie graliście może ze sobą w karty, bo tam je znaleziono potem rozrzucone?

Osk. Nie graliśmy ze sobą.

Przew. Cóż potem, niech nam Czajkowski dokładnie opowie.

Osk. Jak się Magdusia przekonała, że państwo, co byli obok w swej sypialni, przylegającej zaraz do kuchni, już się spać pokładli, zgasiła lampę, rozebrała się i położyła się do łóżka. Tak leżąc, rozmawiali o swych nieszczęściach. Biadali nad swą smutną dolą. Kornelek mówił, że mu nic w życiu nie pozostaje, tylko sobie śmierć zrobić. Nie miał posady, pieniędzy, nic...

Magda współczuła z jego niedolą głęboko, obiecała mu dać na drugi dzień swoje pieniądze, a gdy widziała, że jest niepocieszony i że sobie koniecznie chce życie odebrać, prosiła go na wszystko, żeby przedtem, nim „siebie zastrzeli, albo co", najpierw „jej jakiś koniec zrobił".

Przew. I tyś odrazu to chciał jej zrobić?...

Osk. Nie, bo mi jej żal było strasznie...

Przew. A tam w kuchni były małe drzwi na ganeczek; były one otwarte dla kota, który miał powrócić. Czajkowski nam mówił, że Magdusia potem te drzwi naraz zamknęła a klucz schowała pod poduszkę... poco ona to zrobiła.

Osk. Bo nie chciała mnie na żaden sposób wypuścić, abym sobie coś złego nie zrobił. Za to prosiła mię, żebym ją koniecznie zabił...

Równocześnie upiera się oskarżony przytem, że przedtem miał z Magdą stosunek miłosny... Mimo to, potem, jak się wzajemnie zaczęli „swą niedolą gryźć", dała mu Magdusia siekierę, żądając, żeby ją koniecznie zabił. Ale on w żaden sposób tego nie chciał zrobić.

Tem bardziej nie chciał tego dokonać siekierą. Ale obok, pod ręką, miał pałkę sękatą. Podniósł się lekko z łóżka, chwycił pałkę i „nic przytem nie myśląc", uderzył nią silnie w głowę Magdy. Nie odezwała się nic. To go zdziwiło. Zaświecił zapałkę, których miał parę w kieszeni i spostrzegł, że Magdzie z nosa i ust sączyła się krew. Za chwilę dobrą poczęła charczeć.

Nie namyślając się długo, zaczął ją dusić obiema rękami za szyję. Ale to mu nie wystarczyło. Chwycił po raz drugi pałkę i uderzył dwukrotnie nią raz jeszcze Magdę w głowę. Wówczas już było naprawdę po niej. Ręce miał pokrwawione więc je otarł w prześcieradło, a potem chwycił niemi za szyję zamordowanej i tak cały oparty na trupie, zasnął...

Przew.: Jakże ty mogłeś tak po zamordowaniu jeszcze zasnąć?...

Osk.: Bom był strasznie zgryziony.

Przew. Może zmęczony... Ale co potem?... Więc po dobrej chwili zbudził cię człowieczę jakiś stuk, tak było?...

Osk. Tak... Ale jabym już tak drugi raz nie zrobił... (poruszenie w sali). Gdym się zbudził, chciałem wybiedz z kuchni, alem zabłądził i otworzyłem drzwi, gdzie spali państwo... Cofnąłem się i wybiegłem właściwymi drzwiami i poleciałem.

Na tem rozprawę o godzinie $^{3}/_{4}$2 przewodniczący odroczył.

Potrójne morderstwo.

Od poniedziałku popołudnia pozostaje Berlin pod wrażeniem straszliwego morderstwa trojga osób i samobójstwa mordercy w chwili, kiedy go schwytano. Mord ten, którego motywy nie są jeszcze znane, spełniony został w tak szczególnych warunkach, że był nawet niespodzianką dla nowoczesnej policji. Zbrodniarzem tym był niejaki Jan Bobbe, agent i handlarz cygar, zamieszkały w Mariendorfie, w domu niejakiego Hammlinga. Z niewiadomych przyczyn zastrzelił Bobbe żonę Hammlinga i dwóch chłopaków, w wieku 7 i 9 lat, synów swej kochanki, Stögerowej. Ciała pomordowanych zaciągnął następnie Bobbe do skrytki, którą w pokoju swoim pod podłogą urządził. Niedość na tem. Kiedy mąż zamordowanej, którego pod ten czas w domu nie było, wrócił i o żonę się dopytywał, zaprosił go Bobbe na filiżankę kawy i do siedzącego z nim przy stole strzelił dwa razy i zranił go, poczem uciekł. Na drodze spotkał go żandarm uciekającego i kiedy go chciał przytrzymać, Bobbe wyjął rewolwer i celnym strzałem w skroń, odebrał sobie życie.

Co skłoniło Bobbego do tak potwornej zbrodni, nie jest na razie wyjaśnione. Przypuszczają, że kierowała nim chęć nabycia gruntu od Hammlingów, ku czemu nie miał środków, a chciał przyjść w posiadanie przez wymordowanie całej rodziny. W domu Hammlingów wynajmował pięć pokoików, które zamieszkiwała Stögerowa z dwoma synami. Właściwym jednak wynajemcą był Bobbe, mieszkający przy Belle Alliance Strasse z żoną. W Mariendorfie u Stögerowej, która była jego kochanką, bywał codziennie i zwykle długo pracował nad czemś w szczelnie zamkniętym jednym pokoiku.

W poniedziałek popołudniu pewien znajomy Hemmlinga, spotkał go biegnącego do lekarza. Hemmling okrwawiony opowiedział, że Bobbe strzelał do niego. Natychmiast uwiadomiono o tem władzę i żandarmerję, która urządziła pościg za Bobbem, oczywiście bezskuteczny. W międzyczasie udała się komisja do Mariendorfu, gdzie zastano Stögerową, która oświadczyła, że nie wie o niczem, że jednak, jak jej się zdaje, zrobiła „straszne odkrycie". Poczęto przeszukiwać mieszkanie i jednej z osób, pewnemu stolarzowi, wpadła w oko blacha na podłodze przed piecem kaflowym, świeżymi gwoździami przybita. Po wyjęciu tych gwoździ okazało się, że blacha ta na zawiasach umocowana, jest wejściem do skrytki pod podłoga na 1½ metra głębokiej, 2 metry długiej i 1½ metra szerokiej. W skrytce tej leżały ciała pomordowanych ofiar. Trup Hemmlingowej odarty był zupełnie z odzieży, którą złożono przy ciele. Ciało nieszczęśliwej ofiary, było jak przetak podziurawione kulami. Chłopcy obaj, ubrani tak jak przyszli ze szkoły, leżeli obok. Bobbe pomordował ich, aby nie było świadków zabójstwa Hemmlingowej.

Pomimo, że Stögerowa zapewniała, że nie miała pojęcia o czynnościach Bobbego, uwięziono ją także, a ciała wśród ogromnego zbiegowiska tłumów, odstawiono do zakładu sądowej medycyny. Przy pierwszej rewizji w domu Bobbego, znaleziono ukryty w łóżku Stögerowej nabity 6-strzałowy rewolwer, a przy Bobbem 61 nabojów.

Bobbe to stary zbrodniarz, który nie po raz pierwszy miał do czynienia z sądem. Cukiernik z zawodu, prawie 23 lat spędził w kryminale, a za napad na listonoszą przed laty kilkunastu, kiedy w r. 1890 podczas pożaru w pomieszkaniu zbrodniarza w Berlinie, który sam spowodował, podobną skrytkę odkryto, przesiedział 8 lat w kryminale. Niedawno stamtąd wypuszczony, spełnił w poniedziałek nową zbrodnię i sam się ukarał zarazem.

Kolej Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce.

W wydziale krajowym, w sali I. komisyjnej, zebrała się dziś o godz. 11 przedpołudniem ankieta w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce.

Przewodniczył zastępca marszałka kraj., p. Jaxa Chamiec, a wzięli w niej udział: ze strony miasta prezydent Małachowski i radni: dr. Głąbiński, Gołąb, dr. Dulęba, Thulie, dr. Marjański i Dzieślewski, ze strony wydziału kraj.: zastępca dyrektora kraj biura kolejowego p. Motylewski i sekretarz p. Skwarczyński.

Posiedzenie ankiety zagaił p. Chamiec i postawił pytanie: czyby gmina miasta Lwowa nie była skłonną, celem ostatecznego załatwienia sprawy budowy kolei Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce, postarać się o koncesję na budowę tej kolei i ewentualnie samą tę budowę przeprowadzić?

Ze względu, że budowa ta dla gminy samej nie byłaby możliwą do przeprowadzenia, większość członków ankiety ze strony gminy miasta Lwowa oświadczyła się za objęciem budowy kolei wspomnianej we wspólnej akcji kraju z gminą m. Lwowa. W zasadzie delegaci gminy do ankiety, uznali potrzebę tej kolei dla rozwoju interesów miasta za korzystną, jednak sprawa musiałaby, rozumie się, przyjść pod obrady rady miejskiej.

Ankieta dzisiejsza miała za cel jedynie wybadanie opinji w tej sprawie

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Komunikat klubu czeskiego.

Wiedeń 9 maja. Klub czeski ogłasza komunikat, który, występując przeciw zarzutom, jakoby posłowie czescy wskutek swych żądań w sprawie regulacji rzek, pragnęli sparaliżować wszelką pracę ekonomiczną parlamentu i jakoby klub czeski dopiero w ostatniej chwili po wniesieniu przedłożenia rządowego, zwrócił uwagę na regulację rzek — oświadcza, że klub już długo przed wniesieniem przedłożenia rządowego stał na tem stanowisku, że budowę kanałów musi poprzedzić regulacja rzek, niemniej wydatna pomoc państwowa na będące już w toku meljoracje, co najmniej zaś obie te sprawy muszą być traktowane równorzędnie. Komunikat wskazuje dalej na to, że posłowie czescy w toku rokowań z rządem, już przed świętami Wielkanocnemi, upewnili się w pierwszym rzędzie co do uczynienia spławnym i uregulowania środkowego biegu rzeki Łaby. Dalej stwierdza komunikat na podstawie protokołów komisji parlamentarnej, że przed wniesieniem w dniu 18 marca br. przedłożenia rządowego, poruszoną i omówioną została kwestja budowli wodnych i że wówczas już uchwalono domagać się przeprowadzenia regulacji rzek równocześnie z inwestycjami. Wtedy to ustanowiono następujący program: 1. regulacja rzek i meljoracje; 2. kanały w Czechach bliżej przez klub oznaczone. Komisja powiadomiła rząd d. 20 i 21 marca br. o owym programie.

Komisja parlamentarna uchwaliła na dniu 27 marca br. podjąć w tej kwestji rokowania ze wszystkimi deputowanymi obu narodowości z Czech i Moraw. Komunikat stwierdza dalej, że po wniesieniu przedłożenia rządowego, subkomitet klubu sformułował znane wnioski, które zostały przyjęte w pełnym klubie. O wnioskach tych zawiadomiono najpierw posłów czeskiej wielkiej własności, a następnie innych w tym przedmiocie interesowanych posłów. Komunikat tak kończy: Dziś, gdy rząd podjął w sprawie przedłożonych przez klub czeski wniosków rokowania z innemi stronnictwami, wchodzi cała sprawa w stadjum stanowcze.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 9 maja. Komisja szkolna izby dep. obradowała wczoraj nad przepisami dyscyplinarnemi dla nauczycieli szkół ludowych. Wszechstronnie wyrażono przekonanie, że przepisy dyscyplinarne wymagają zmiany. Dopiero na następnem posiedzeniu odbędzie się głosowanie nad wnioskami referenta.

Komisja rolnicza izby deput. obradowała wczoraj nad § 3 przedłożenia rządowego o rolniczych stowarzyszeniach zawodowych i przyjęła wniosek Grabmayra, który zgodny jest z przedłożeniem rządowem, a zawiera tylko zmiany stylistyczne.

W komisji ekonomicznej referował p. Vrabetz swój wniosek w sprawie rewizji ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Pierwsze 2 paragrafy projektu referenta przyjęto po dłuższej dyskusji bez zmiany,

Subkomitet komisji przemysłowej obradował wczoraj nad przedłożeniem rządowem o handlu obnośnym i przyjął pierwszych 5 paragrafów z pewnemi, małoznaczącemi zmianami.

Podkomitet socjalno-politycznej komisji, wybrany dla sprawy ubezpieczenia robotników, odbył wczoraj posiedzenie, na którem rozpoczęto obrady nad wnioskiem o wciągnięciu rolniczych i przemysłowych robotników do zabezpieczenia na wypadek choroby. Wszechstronnie wyrażono życzenie, aby rząd dostarczył subkomitetowi pozytywnego dla obrad materjału. Komisarz rządowy oświadczył, że rząd przygotuje obszerny projekt reformy odnośnej ustawy. Subkomitet uchwalił odroczyć dalsze obrady aż do czasu, gdy otrzyma od rządu potrzebny materjał.

Sytuacja.

Wiedeń 9 maja. Sytuacja prawie zupełnie wyjaśniona. Znany projekt rządowy, który z całej kwoty przeznaczonej na budowle wodne, wydziela 75 miljonów na regulację rzek spotkał się z przychylnem przyjęciem. Niektóre grupy pragnęłyby na ten cel kwoty wyższej, ale że względu na udział krajów, któryby nie mógł być odpowiedni wysokości przyznanej przez rząd kwoty, nie mają chęci żądania podwyższenia tej kwoty.

Teraz idzie o rozdział kwot na kraje i należy obliczyć, czy kraje zdolne będą do płacenia odpowiednich dodatków na pokrycie kosztów budowania kanałów i regulacji rzek.

Niemieckie stronnictwo ludowe żąda podwyższenia funduszu państwowego na melioracji, który dziś wynosi cztery miljony.

N. Fr. Presse donosi, iż stanęła ugoda, że najpierw ma być budowany kanał Dunaj-Odra. Wiadomość ta jest nieprawdziwą. Koło polskie dokłada starań, by wszystkie kanały budowane były równocześnie, ale Czesi sądzą, że trudno będzie krajom dawać równocześnie datki na regulację rzek i drogi wodne.

Niemieckie stronnictwo postępowe.

Wiedeń 9 maja. Wedle ogłoszonego komunikatu zawiadomiło na wczorajszem posiedzeniu niem. stronnictwa postępowego, prezydjum tegoż stronnictwa o zamierzonych przez rząd zmianach względnie o rozszerzeniu przedłożenia dotyczącego budowy kanałów spławnych.

Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji upoważniono prezydjum do złożenia oświadczenia, że stronnictwo nie będzie stawiać żadnych trudności obradom nad zmienionem przedłożeniem rządowem.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 9 maja. Na początku posiedzenia odczytano długi szereg wniosków i petycyj.

Następnie zabrał głos poseł Choc (czeski-radykał), który żali się, że jego zastrzeżenie prawne, złożone na ostatniem posiedzeniu w języku czeskim, nie jest zawarte w stenograficznym protokole. Mowca uważa to za naruszenie praw narodu czeskiego i zapytuje prezydenta, czy i na przyszłość zamierza stosować metodę nie włączania mów czeskich do protokołu stenograficznego. Jeżeli tak będzie dalej, to on (Choc) nie może zaręczyć, czy izba będzie zdolną do pracy. (Wesołość).

Z kolei zabrał głos minister kolei Wittek, celem dania odpowiedzi na liczne interpelacje,

Następnie odpowiadali na interpelacje ministrowie Hartel, Koerber i Call, poczem izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do dyskusji nad podatkiem wódczanym.

Między wniesionemi dziś interpelacjami znajduje się interpelacja p. Breitera, w sprawie ostatnich rozruchów we Lwowie, a między wnioskami wniosek p. Ofnera i tow. o zniesienie § 14.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 9 maja. Dzienniki donoszą z Kapsztadu: W północnych i wschodnich okolicach Transwaalu stoczone zostały poważniejsze potyczki. Wedle dotychczasowych wiadomości Boerzy mieli 40 zabitych i 200 rannych. 160 Boerów poddało się na łaskę i niełaskę. Słychać, że wojsko angielskie zdobyło wiele ważnych dokumentów, pieniędzy papierowych, oraz 220 wozów i 900 koni. Wśród zastępów boerskich szerzy się podobno wielka demoralizacja.

Pretorja 9 maja. Kolumna angielska, którą wysłano dla oczyszczenia okręgów Roosenekal i Totesberg, stoczyła z nieprzyjacielem poważną potyczkę, a to w chwili, gdy zabrała się do wypłoszenia z ich kryjówek. Jenerałowie Botha i Viljoeus, połączyli się w jedną komendę i obsadzili miejscowość Karolina.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

O taryfę adwokacką.

Wiedeń 9 maja. Wolne zjednoczenie w izbie adwokackiej odbyło dziś posiedzenie w obecności prezesa wiedeńskiej izby adwokackiej dra Feistmantla. Obradowano nad odpowiedzią ministra sprawiedliwości. Jednogłośnie uznano, że ta odpowiedź załatwia ostatecznie sprawę. Polecono pp. Bykowi, Schückerowi i Sylwestrowi wypracowanie odpowiedniego komunikatu.

Nadto podziękowano Zjednoczeniu sędziów w izbie, za przychylne w tej sprawie stanowisko.

Deputacja egzekutorów podatkowych.

Wiedeń 9 maja. Przybyła tu deputacja egzekutorów podatkowych z Galicji, pod przewodnictwem p. Quiriniego, prezesa stow. egzekutorów podatkowych „Samopomoc", aby ministra skarbu p. Boehm-Bawerka prosić o stabilizację egzekutorów. Dziś była deputacja u pp. Jaworskiego i Pastora.

Z krak. tow. ubezpieczeń.

Kraków 9 maja. Ogólne zgromadzenie delegatów tow. wzaj. ubezpieczeń odbędzie się 3 czerwca.

Dnia 29 maja odbędzie się posiedzenie rady nadzorczej.

Prezes Towarzystwa p. Męciński przyjechał tu celem uczestniczenia w pracach przygotowawczych rady nadzorczej dla walnego zebrania delegatów.

Towarzystwo rozpoczyna przygotowania do kampanji gradowej, z powodu doniesień o pierwszych opadach gradowych w Stanisławowskiem.

Zapomogi dla hakatystów.

Poznań 9. maja. Szereg filij towarzystwa hakatystycznego na prowincji, otrzymał w tych dniach od naczelnego prezesa poznańskiego zasiłki pieniężne z funduszu dyspozycyjnego.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Kolonia 9 maja. Korespondent petersburski *Kölnische Volkszeitung* ogłasza rozmowę swą z jednym z kierowników ruchu studenckiego. Student oświadczył, że już teraz zaczyna kwestja egzaminów być źródłem rozdwojenia między studentami, a w dalszym przebiegu rozmowy wyraził przekonanie, że znaczna część studentów już obecnie gotowa jest do ustępstw, inna część pogodzi się z losem w jesieni, a mało znaczącą resztę nieprzejednanych, będzie mógł rząd usunąć z widowni.

Zatarg z Turcją o poczty.

Stambuł 9 maja. W odpowiedzi na notę poselstw z protestem przeciw samowolnemu zabraniu przesyłek pocztowych, które w niedzielę nadeszły do Stambułu, przez władze pocztowe tureckie — nadesłała Porta wczoraj wieczorem notę, w której zapewnia, że Porta była do tego uprawnioną, bo chodziło jej w pierwszym rzędzie o poszukiwania za artykułami kontrabandy, gdyż rzeczywiście znaleziono w przesyłkach pocztowych przedmioty wartościowe, rewolwery, oraz dokumenty, wychodzące na szkodę Turcji. Obcym dyrektorom poczt zarzucono w tej nocie, że sprowadzają artykuły kontrabandy na szkodę tureckiego zarządu pocztowego i urzędu cłowego. Porta obstaje, że była uprawnioną do tego zarządzenia. Wysyłanie poczty do Europy za pomocą kolei jest przerwane, ekspedjuje się ją przez osobnego kurjera, który korzysta z pociągu „Orient express".

Zlot sokoli.

Poznań 9 maja W czerwcu odbędzie się zjazd towarzystw polskich sokolich w Gostyniu.

Zjazd polskich Kółek śpiewackich.

Wanne (Westfalja) 9 maja. Dnia 28 lipca odbędzie się tu zjazd polskich Kółek śpiewackich w Westfalji i nadreńskiej prowincji.

Rozwiązanie komitetów antysemickich.

Paryż 9 maja. Agencja Hawasa donosi z Algieru: Prefekt wydał rozporządzenie, zarządzające rozwiązanie komitetów antysemickiej i nacjonalno-antysemickiej młodzieży. Rozwiązanie tych komitetów uzasadniono tem, że zakłócenie spokoju publicznego, jakie miało miejsce w ostatnim czasie, przypisywać należy zebraniom komitetów.

Parlament państw australskich.

Melbourne 9 maja. Angielski następca tronu, ks. Kornwalii i Jorku, dokonał wczoraj otwarcia pierwszego Związkowego parlamentu państw australskich.

Dżuma.

Stambuł 9 maja. W Bagdadzie zmarła jedna osoba na dżumę.

Przeciw bezrobociu.

Londyn 9 maja. Na konferencji delegatów robotników górniczych całej Anglji uchwalono nie zalecać ogólnego bezrobocia.

Kraków 9 maja. Kardynał Puzyna, ks. arcybiskup Bilczewski i ks. biskup Nowak, wyjadą w sobotę do Tarnowa, na konsekrację i intronizację ks. biskupa Wałęgi.

Warszawa 9 maja. Projekt przeniesienia zarządu gubernji piotrkowskiej z Piotrkowa do Łodzi upadł. Rząd gubernjalny pozostanie jak dotąd w Piotrkowie.

Warszawa 9 maja. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło tutejszemu towarzystwu hygienicznemu przyjąć 300.000 rubli ofiarowanych przez spadkobierców Wilhelma Raua na ogrody dla dzieci. Ogrody te będą urządzane na wzór parku Jordana w Krakowie.

Warszawa 9 maja. Sprawa Michała hr. Przezdzieckiego sądzoną będzie w tutejszej izbie sądowej dnia 17 b. m. przy zamkniętych drzwiach.

Essen (Nadreńska prowincja) 9 maja. Od kilku dni bawi tu czterech księży Polaków z Księstwa Poznańskiego, którzy wydelegowani zostali przez władzę duchową na kilkanaście dni, aby się zająć opieką duchowną nad Polakami.

ZE ŚWIATA

Jakimi środkami walczą Boerowie. Czytamy w *Daily Chronicle*: Przedstawiciel angielski w Nowym Orleanie, dowiedział się, że wielu ze stajennych, wynajętych przez Anglików, do dozoru zakupionych w Ameryce koni, są tajnymi agentami Boerów. Agenci mieli szczepić koniom nosaciznę i inne choroby zaraźliwe. Jeszcze przed wysłaniem koni do Afryki, padło około 100 sztuk, a bardzo wielką ilość trzeba było dobić, po przybyciu transportu do Lapsztadu. Na skutek wskazówek angielskich władz wojskowych, przedsięwzięło energiczne środki, celem zabezpieczenia dalszych transportów.

Być może, że owi agenci boerscy istnieją tylko w wyobraźni angielskiej, podnieconej niepowodzeniem; w rzeczywistości jednak konie niemiejscowe padają w Afryce południowej jak muchy i pomimo obfitych transportów koni z Europy i Ameryki, kawalerja angielska nieraz jeszcze będzie zmuszona walczyć pieszo.

Ostatnie wiadomości.

Pogrzeb ś. p. ks. Morawskiego. Wczoraj popołudniu odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. ks. Morawskiego. Kondukt żałobny prowadził ks. kardynał Puzyna: asystowali mu arcybiskup Bilczewski i biskup sufragan Nowak. Za trumną szła rodzina zmarłego, profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem prof. Jakubowskim, naczelnicy władz oraz obywatelstwo.

Z konkurencji. Dwu ich było; obaj zajmowali się noszeniem worów z mąką do jednego ze sklepów w rynku. Jeden brał od worka mąki 12 halerzy; drugi bardziej potrzebujący, ofiarował się tę czynność pełnić za połowę tej sumy. Napróżno pierwszy, Grzegorz Nawaryjski, zaklinał towarzysza zawodu, aby mu konkurencji nie robił, napróżno ofiarował mu co dzień kieliszek wódki. Nic nie pomogło, konkurencja trwała dalej. Aż wczoraj przyszło do starcia. Konkurent poszedł z podrapaną twarzą, Nawaryjski na 24 godzin do kozy.

Ukrywacze. Policja wykryła schowek skradzionych we Lwowie różnych przedmiotów u dwóch stróżów z ulicy Gródeckiej i Boczkowskiego, Jana Sochy i Marcina Pastucha. Między innemi znalazły się tam i dwa czarne garnitury, niedawno temu skradzione firmie Heilmana Kohna z kolejowej przesyłki.

Warjat. Do komendy korpuśnej zgłosił się dziś rano umysłowy chory Leib Lobelsohn i żądał, aby mu dano zajęcie, był bowiem w magistracie, dokąd „przyszedł pieszo z Buenos Ayres", ale mu tam nie dano roboty. Poznawszy po tej enuncjacji warjata, odstawiono Lobelsohna do komisarjatu śródmieścia, a ten go odesłał do Kulparkowa.

Buty za posadę Do Łucia Hryba i Leopolda Kopystyńskiego zajętych w cukierni, a zamieszkałych przy ulicy Ormiańskiej l. 30, zgłosiło się jakieś indywiduum, mianujące się szewcem i zarazem wyrabiające posady rządowe za pewną zapłatę. Hryh dał się pierwszy na to złapać, ale nie mając pieniędzy, dał tymczasem nowe buty. Tym przykładem zachęcony i Kopystyński dał swoje buty, ale do naprawy tylko. W rezultacie ani jeden, ani drugi butów swych więcej nie zobaczył.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 maja

(fr.) Pokazuje się, że rację miały sfery giełdowe, gdy z niedowierzaniem przyjmował zapewnienia francuskich i rosyjskich pism urzędowych, iż niedawna podróż ministra francuskiego Delcassé do Rosji, nie miała najmniejszego związku z wrzekomym zamiarem Rosji, zaciągnięcia nowej pożyczki we Francji. Dzisiejsze depesze z Paryża donoszą bowiem całkiem na pewną, że paryski dom Rothszylda i bank „Credit Lyonnais" zawarły już układ z rządem rosyjskim o nową 4-procentową pożyczkę w sumie 400 miljonów franków. Niedawno powiedział jeden z ministrów francuskich, że dyplomaci na to posługują się mową, aby za jej pomocą ukrywać swe zamiary. W tym wypadku jednak nikogo w pole nie wywiedziono, bo giełdy, pomimo wszystkich wynurzeń, uwierzyły w to, że te nowe czułości francusko rosyjskie mają na celu dostarczenie Rosji pieniędzy. Na naszym targu sytuacja poprawiła się cokolwiek, dzięki informacjom ze sfer parlamentarnych, że przecież zanosi się na kompromis w sprawie kanałów. Spekulowano zwłaszcza w akcjach kredytowych, ale także kolejowe papiery uzyskały dość pokaźne zwyżki.

— **Deputacja producentów chmielu.** Z Wiednia otrzymujemy telegram, że wczoraj pojawiła się w parlamencie, wskutek inicjatywy p. Damma, deputacja przedstawicieli producentów chmielu ze wszystkich prowincyj państwa. Przybyła ona w tym celu, aby wobec niebezpieczeństwa, zagrażającego produkcji i handlowi chmielu, przy odnowieniu traktatów handlowych, wskutek podwyższenia cła dowozowego ze strony Niemiec, domagać się opieki rządu. Deputacja wręczyła prezesowi gabinetu, oraz ministrom handlu i rolnictwa odpowiednie petycje. Ministrowie oświadczyli jednozgodnie, że uznają wielką doniosłość opieki należnej produkcji i handlowi chmielu i zwrócą uwagu na to, aby wypowiedziane życzenia mogły być uwzględnione. Deputacja prosiła posłów z tych prowincyj, w których kwitnie produkcja chmielu, aby postawili wniosek o złożenie komisji dla sprawy chmielu i postanowiła prosić ministerstwo kolei żelaznych o pewne ułatwienia przy przewozie robotników, zatrudnionych w produkcji chmielu.

— **Zjazd fabrykantów spirytusu.** Licznie obesłany przez wszystkie kraje monarchji, zjazd fabrykantów spirytusu, po wysłuchaniu referatu p. Lustiga i Bruenna o projektowanem podwyższeniu podatku od spirytusu, uchwalił rezolucję, wyrażającą nadzieję, że powiedzie się w sprawie dodatkowego opodatkowania, uzyskać ustępstwa ze strony rządu. Zjazd upoważnił swoje prezydjum do podjęcia odpowiednich kroków, celem osiągnięcia równomierności w opodatkowaniu. Wniosek co do koncesjonowania handlu alkoholem słodzonym (*gebrannt*) odrzucono znaczną większością.

— **Kartel fabrykantów zapałek.** Fabrykanci zapałek w Austro Węgrzech odbywali w ostatnich dniach narady, celem zawarcia kartelu dla ekspedycji zapałek na Wschód. Rokowania doprowadziły do zupełnego porozumienia, a kartel został już formalnie zawarty.

Sprzedażą zajmie się Laenderbank.

Wiedeń 9 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·57, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 696·50, Akcje węg. zakł kred. 700·—, Akcje Anglobanku 281·50, Akcje Unionbanku 562·—, Akcje Bankvereinu 490·—, Akcje Länderbanku 488·—, Akcje kolei państw. 691·—, Lombardy 95·50, Akcje kolei Elbethal 511·—, Akcje fabryki broni 300·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 473·50, Akcje Rima Muranji 503·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.820, Losy tureckie 109·—, Ruble 253·75.

Berlin 9 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·—, Tow. dyskontowe 191·75.

— **Wiedeń** 9 maja. ***(Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów).*** Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·93 do 7·94, na jesień od 7·99 do 8·—; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·86 do 7·88; na jesień od 7·15 do 7·16; kukurydza na maj-czerwiec od 5·62 do 5·63, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·68 do 5·69, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·85 do 5·86; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·09 do 7·10, na jesień od 5·99 do 7·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·90 do 14·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja owsa silniejsza, inne spokojne.

— **Budapeszt** 9 maja ***(Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.).*** Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·61 do 7·63 na październik od 7·70 do 7·71; żyto na maj 7·50 do 7·60 na październik od 6·77 do 6·78; owies na maj od 6·69 do 6·71, na październik od 5·59 do 5·60; kukurydza na maj od 5·33 do 5·34, na lipiec od 5·40 do 5·41; rzepak na sierpień od 13·40 do 13·50. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Hulimka z Mycowa. Podpułk. Rachbach z Krakowa. C. Tustanowska z Czerecza. Br. St. Konopka z Głogoszowa. M. Zakrzewska z Wiktorowa. Z. Mars z Limanowej. M. Dattner z Krakowa. R. Grocholski z Rożysk. A. Sadowski ze Skały. G. Boch z Opawy. J. Dekoning z Holandji.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. S. Starzyńska z Krakowa. Ks. Stokłosiński z Warszawy. W. Czajkowski z Bobrki. T. Skarzyński z Szwejkowic. W. Jaworski z Rosji. K. Rudnicki z Łukawicy. A. Gołkowski z Krakowa. A. Wysocki z Wołynia. M. Jabłonowska z Wiednia. W. Hobkowski z Królestwa Pol. T. Wrentel z Krakowa. T. Müllnerowa z Borszczowa. A. Germann z Wiednia. H. H. Saurteich z Bielska

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

55

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

Przybywszy do Monceau-en-Brie, przywołała Troilusa:

— Jesteś tu bezpieczna — rzekła do niego — lecz za daleko od Paryża; a wkrótce udam się do Fontainnebleau. Ty, jedź do Paryża, rozmów się z księciem Kondeuszem. Powiedz mu, że nie mam już ani wojska, ani szlachty, do obrony. Niech zbierze swoich stronników i niech natychmiast przybywa! Idź, dzielny mój Troilusie i nie powracaj, aż z całą armją!

W kilka chwil Troilus wyjeżdżał do Paryża i nazajutrz przedstawił się w pałacu Kondeusza, gdzie wszyscy mieszkańcy wydali mu się pod wrażeniem wielkiego niepokoju.

— Panie du Mesgonez? — zapytał go książę — przyszedłeś ofiarować mi twoją szpadę?

— Niestety! miłościwy książę, wiesz, że moja szpada należy do królowej; lecz gdyby groziło ci niebezpieczeństwo!...

— Nie wiem co się tu dziać będzie, lecz gotują się straszne rzeczy. Gdzie jest królowa?

— W Monceau-en-Brie, a niebawem będzie w Fontainnebleau, gdzie spodziewa się księcia i jego wojska.

— Niestety! panie du Mesgonez, gdyby moja szpada wystarczyła do obrony Katarzyny de Médicis, ofiarowałbym ją z radością, lecz co znaczy moja szpada przeciw armji księcia de Guise?

— Królowa nie ma żadnej obrony!

— Ja tak samo, Troilusie. Przygotowuje wojsko. Lecz kiedy będę w możności zebrać je i przeciwstawić nieprzyjaciołom króla?... Tego jeszcze nie wiem.

— Miłościwy książę, mam rozkaz nie odstępować księcia i sprowadzić bezzwłocznie do Fontainnebleau.

Książę myślał chwilę, potem rzekł:

— Gotów jestem stanąć w obronie królowej: to jest mój obowiązek.

I dodał głosem zniżonym:

— To jest mój interes.

— Królowa tylko w księciu pokłada nadzieję.

— Jednak nie mogę opuścić Paryża bez pozoru słuszności, w chwili kiedy książę de Guise przygotowuje wejście do stolicy.

— Książę był śmiał?... Pomimo zakazu królowej!...

— Nie, zaprawdę, miłościwy książę!

— Otóż, zapewniam cię, aby nie dostać się w ręce katów, nie pozostaje nic innego nieprzyjaciołom księcia de Guise, jak jutro wieczór opuścić Paryż. Idź spełnij posłannictwo u mojego brata i powracaj na noc do mojego pałacu.

Troilus udając się do kardynała de Bourbon, zauważył, że wszystkie ulice ozdobione są w zielone gałęzie: Paryżanie nie ukrywali swej radości i często słyszał koło siebie poczciwych mieszczan wykrzykujących:

— Czy wiecie? to na jutro!

— Napewno?

— Tak, napewno; burmistrz zapowiedział to w ratuszu.

Zauważył także, iż choć minęła pora odprawiania nabożeństwa, wszystkie kościoły szeroko są otwarte i przechodnie wchodzą tłumnie jak w jakąś uroczystość.

Spełnił posłannictwo u kardynała de Bourbon, który zdziwił się, otrzymawszy taki rozkaz, lecz pośpieszył z powiedzeniem Troilusowi, iż oznajmić rozkaz królowej księciu Kondeuszowi, wydaje mu się bardzo łatwo, lecz zupełnie przeciwnie, gdy idzie o księcia de Guise.

— Jednak — rzekł — zrobię to panie hrabio; przysięgam, że zrobię!

Troilus przed powrotem do księcia Kondeusza, ciekawy był zajrzeć pod „Kapłona Gaskońskiego" i przekonał się, że oberża Mikołaja Poussot odznaczała się pomiędzy innemi, zbytkiem przystrojenia zielenią i chorągwiami.

— Hej, mości Mikołaju? — zapytał oberżysty — dla kogo ta zieleń i te chorągwie?

— Królowa już nie panuje, Troilusie, silniejszy panuje; a w tej chwili, partja księcia de Guise rządzi. Zobaczysz go jutro wchodzącego do Paryża. Nie można przecie, aby sądził, że przed nim uciekam. Czy potrafisz kłamać, dla szczęścia królowej?

— Wszystko dla niej zrobię!

— Mój brat, kardynał jest gubernatorem Paryża; to jest człowiek tchórzliwy, z którym Gwizjusze zrobią, co chcą. Lecz idź do niego; powiedz mu, że królowa przysyła cię do niego, aby wydał rozkaz mnie i księciu de Guise, stawienia się natychmiast na dworze królewskim. Książę odmówi, a ja posłucham: to leży w interesie nas obydwóch. Nie można myśleć o stawieniu mu oporu tutaj w Paryżu.

— Jednak, miłościwy książę, z oddziałem walecznej szlachty...

— Słuchaj, Troilusie; sądzę, że książę Kondeusz nie jest tchórzem?

— Zacny panie — odpowiedział Mikołaj, który przypomniał sobie, że Troilus był Hugenotą i przez to samo nieprzyjacielem księcia de Guise — to na Kwietnią Niedzielę, przypadającą pojutrze.

— Doprawdy! nie wiedziałem, żeś taki gorliwy katolik!

— Oh! zacny panie...

— Sądziłbym raczej, że twoja Kwietnia Niedziela nazywa się książę Franciszek de Guise.

Oddalił się zadumany i powrócił do pałacu Kondeusza.

Zmęczony przebytemi w ostatnich dniach wzruszeniami, spał dosyć długo: i dopiero radosne okrzyki zbudziły go nazajutrz rano.

Zerwał się z łóżka i pobiegł do księcia Kondeusza.

— Ach! miłościwy książę — rzekł — te radosne okrzyki powinny być zachowane dla króla Francji.

— Rodzina książąt Lotaryńskich dziś dorównywa królewskiej rodzinie, panie du Mesgonez. Przebiegnij miasto osobiście; będziesz mógł zdać sprawę królowej-matce. Ja tu pozostaję. Przed wyjazdem, czekam na rozkaz mojego brata kardynała.

Troilus poszedł na ulicę i udał się w kierunku bramy św. Antoniego.

Kiedy był już w pobliżu Châtelet, usłyszał, że go ktoś woła.

— Hej, łaskawy panie, gdzie pan idzie?

— Do bramy św. Antoniego, mości Mikołaju.

Mikołaj, już od trzech dni nie posiadał się z radości na myśl ujrzenia prawdziwego orszaku, cuda bowiem rozpowiadano o eskorcie księcia.

— Pan ma interes w tamtej stronie? — zapytał.

— No tak! jak wszyscy Paryżanie.

— Hę?...

— Idę zobaczyć wjazd księcia de Guise.

— Przez bramę Świętego Antoniego?

— A którędyż, chcesz żeby wjeżdżał, kiedy przybywa z Nanteuil?

Mikołaj zaczął się śmiać:

— Nie tamtędy on wjedzie.

— A którędy?...

— Wjedzie przez bramę Saint-Denis.

— Niepodobna!

— Tak jak król, kiedy odprawia wjazd tryumfalny. Ach, łaskawy panie, wjazd dzisiejszy w niczem nie będzie podobny do tego, jaki miał miejsce przed półtora rokiem.

— Jaki wjazd?

— A ten, nieboszczyka króla!

— Prawda — pomyślał Troilus — tego dnia musiałem płazować pospólstwo... znieważono królowę!

Mieszczanie wszyscy na świątecznych ubraniach mieli broń poprzewieszaną i nadawali sobie postawy wojownicze, które wywoływały uśmiech na usta Troilusa. W powietrzu rozlegały się wesoło dzwony, bijące z wysokości wież kościelnych: w ulicach, od domu do domu przerzucały się sklepienia zielone, od których zwieszały się sztandary, a ze wszystkich stron rzucały się napisy zrobione z róż i fijołków:

„Niech żyje Franciszek, książę de Guise, obrońca religji!".

Wysłaniec królowej poczuł łzy wściekłości płynące po twarzy, podczas kiedy szedł ulicą Saint-Denis, a oburzenie jego wzrosło skoro przybył do samej bramy. Tu ogromne tłumy poruszały się i szemrały jak w ekstazie, oczekując na tego, którego nazywano już „wybawicielem.

Naraz rozległ się długi okrzyk:

— Oto jest! Oto jest!

Słychać było odgłos koni idących w szeregu.

Książę de Guise przybywał do swego wiernego miasta Paryża. Od tej chwili zaczęły się nieustające okrzyki:

— Niech żyją łucznicy księcia de Guise!

— Niech żyją strzelcy księcia de Guise!

— Niech żyje szlachta księcia de Guise!

I tłum, tak samo, jak Mikołaj, porównywał ten wjazd, do wjazdu króla Franciszka II.

Żołnierze przybywali krokiem miarowym, trębacze wygrywali marsza tryumfalnego. Wszyscy byli w bojowym rynsztunku, lecz zbroje zdobiły kwiaty i wstęgi; jeźdzcy pokładli na konie najpiękniejszy rzędy. Skoro ujrzano nadjeżdżającego kapitana La Brosse, który pomimo nogi strzaskanej w Vassy chciał konno wstąpić do Paryża, nowy okrzyk wydarł się z piersi Paryżan:

— Niech żyje dzielny La Brosse! Niech żyje pogromca Hugenotów w Vassy!

Nareszcie ukazał się książę de Guise, na pysznym białym koniu, na którym było siodło złotem przetykane. Książę miał na sobie spencer z białego atłasu, pokryty haftem złotym i srebrnym i na długość konia wyprzedzał Konetabla de Montmorency, który połączył się z nim w Nanteuil.

Dostojnicy miejscy powitali księcia i ofiarowali mu klucze miasta. Na czele urzędników miejskich i kwaterników stał Gauillaume de Versigny, głowa kupców, który wypowiedział mowę, gorąco oklaskiwaną. Książę odpowiedział w kilku słowach, przeznaczonych na to, aby wiały wielki rozgłos w stolicy:

„Panowie, chcieliśmy usunąć się ze dworu, aby nie znosić upokorzeń od nieprzyjaciół naszej wiary, lecz zuchwałość heretyków przechodzi miarę i wszyscy wierni powinni starać się obalenie edyktu lutowego. Dla obrony naszej wiary wracamy do Paryżą, wiemy bowiem, że ze wszystkim miast najwierniejsze jest nasze dobre miasto Paryż!"

I orszak pociągnął dalej, zmuszony torować sobie drogę wśród stronników, którzy pragnęli dotknąć się konia lub płaszcza księcia.

W ten sposób Franciszek de Guise przybył do swego pałacu, gdzie na niego oczekiwał kardynał de Bourbon.

Kardynał z pomocą omówień i cytat łacińskich wywiązał się jak mógł najlepiej z polecenia i błagał księcia, aby tenże udał się do Fontainnebleau, gdzie oczekuje na niego królowa i gdzie uda się także książę Kondeusz.

Książę przyjął żądanie uprzejmie i odpowiedział kardynałowi, że miał zamiar jechać, lecz skoro lud dowiedział się, że królowa wymagała, aby książę udał się do niej bez swojej armji, pod oknami jego zrobiło się prawdziwe zaburzenie, a kwaternicy przyszli powiedzieć w imieniu Paryżan:

— Miłościwy książę, mamy cię nareszcie; przybyłeś. żeby nas bronić. nie pozwolimy ci odjechać. Niech książę Kondeusz i jego Hugenoci opuszczą Paryż, tem lepiej! Być może lud by ich wypędził, gdyby sami nie uciekli! Lecz ty, książę, nie możesz tak wyjechać na dwór królewski, nie zobaczywszy się wpierw z królem Nawarry i nie porozumiawszy się z nim, co do obrony naszej wiary.

Książę po wypowiedzeniu tego dodał.

— Widzisz sam, kochany kuzynie, że nie mogę być posłusznym królowej, pomimo mojej najszczerszej chęci.

Kardynał skrzywił się i powrócił do brata, który tylko na niego czekał z odjazdem.

— Usuwam się — rzekł Kondeusz — aby być posłusznym rozkazom królowej.

Troilus obecny był rozmowie.

— No cóż — zapytał go Kondeusz — czy ciągle myślisz, że moglibyśmy nie wpuścić księcia de Guise do Paryża?

— Niestety! nie, miłościwy książę; i trzeba bez zwłoki iść na pomoc królowej. Daj Boże, żebyśmy na czas przyszli!

Kondeusz milczał.

Książę wyjechał z Paryża w nocy z kilkunastoma swojej szlachty. Kiedy Troilus zobaczył mały oddział, złożony z Hugenotów, posiwiałych w wojnie, lub młodzieńców, pełnych zapału, ostatni raz odezwał się do księcia!

(Ciąg d. nast.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

De Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10 20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody .	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11 55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1 10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa . .	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa . . . (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano) .	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 / 12 45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·65*	7·10	11 00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec .		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa .		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan . .	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok. .	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa .		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30●	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10 20	2·15*	7·52	3 26 r.
do Zimnej Wody 3·20 * .	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.40 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.